



Krzyżówka, horoskop
i plotki o celebrytach STRONA 15

**Poligon to idealne
miejsce na...
aktywny
wypoczynek**

STRONA 3



FOT. MARIUSZ KAPALA

**Dlaczego trzeba się
spieszyć
z montowaniem
paneli słonecznych**

STRONA 3

Gazeta

WROCŁAWSKA

Wtorek 6 lipca 2021

Nie taki kleszcz straszny jak go w mediach malują! Nie wierzycie? To przeczytajcie...

Nie ma powodu, byśmy unikali lasu ze strachu przed kleszczami

Marta Kujawa
redakcja@gazeta.wroc.pl

Wrocław

Nikt w Polsce nie umarł na boreliozę, ale już kleszczowe zapalenie mózgu bywa śmiertelne. Jeśli jednak usunemy kleszcza w ciągu 24 godzin od chwili, gdy wkłuł się w naszą skórę, ryzyko zakażenia krętkami Borrelia jest minimalne. O tych i innych wątpliwościach związanych z narastającym strachem przed wyprawą na łąkę czy

do lasu z doktorem Marcinem Czarneckim, asystentem z Katedry Chorób Zakaźnych, Chorób Wątroby i Nabytych Niedoborów Odpornościowych Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu rozmawia Marta Kujawa

Biorąc pod uwagę liczne doniesienia medialne, których się naczytamy teraz o zabójczych, okrutnych kleszczach czyhających na nas wszędzie wokół, to w czasie wakacji wypadałoby wprowadzić zakaz wstępu do lasu. Poparłby Pan, jako specjalista w tej dziedzinie, takie rozwiązanie?

Absolutnie nie! Zakaz wstępu do lasu może być potrzebny, ale ze względu na suszę i zagrożenie pożarowe. W ogóle nie zalecam ograniczania aktywności ruchowej i przebywania poza domem z powodu obawy przed kleszczami - to nieracjonalne postępowanie. Oczywiście, kleszcze roznoszą pewne choroby i stanowią zagrożenie, natomiast nie jest ono aż tak wielkie, byśmy z powodu strachu przez nimi unikali lasu czy łąki.

W takim razie, skąd więc ten paniczny strach w doniesieniach medialnych?

Strach generują właśnie media, przekazując nieprawdziwe informacje na ten temat. Sam pan wie najlepiej, jak media funkcjonują - chodzi o to, by dobrze sprzedać jakiś news. Jaki się sprzedaje najlepiej? Taki, który wywołuje sensację, wzbudza niepokój i przykuwa uwagę. A nic nie przykuwa uwagi tak bardzo, jak krzyżący nagłówek w gazecie czy na stronie internetowej: „Uwaga, kleszcze atakują!” albo mówiący o tym, że ktoś umarł z powodu kleszczy. A jak się to ryzyko przedstawia realnie? Rzecz jasna stawonogi te przenoszą szereg groźnych chorób, ale

z punktu widzenia epidemiologicznego w Polsce najbardziej istotne są dwie: borelioza i kleszczowe zapalenie mózgu. Borelioza (z całą mocą trzeba to podkreślić) nie jest chorobą tak bardzo śmiertelną, jak niektórzy głoszą. Dotychczas potwierdzono jedynie 8 zgonów w Stanach Zjednoczonych. W Europie i w Polsce nikt z powodu boreliozy nie zmarł. W związku z tym nadmuchiwanie tej całej boreliozowej bańki i straszenie nią ludzi jest kompletnie niezasadne.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 8

Historia

Nasz los przestrogą



Jest 4 lipca 1941 roku, godzina czwarta nad ranem. We Lwowie na Wzgórzach Wuleckich słychać huk wystrzałów. To strzałem w tył głowy

mordowani są profesorowie lwowscy. Wśród 37 ofiar było 21 profesorów, małżonki trzech z nich, synowie dziewięciu, jeden wnuk a również

ksiądz, lekarz, prawnik oraz mąż jednej z gospodyń. Właśnie mija 80. rocznica tych tragicznych wydarzeń.

**Wrocławianie
podpisują petycję
przeciwko rozbiórce
Solpolu**

Wrocław

Kiedyś nazywano go straszylem, dzisiaj niektórzy twierdzą, że jest unikatowy. Towarzystwo Upiększania Miasta apeluje o wstrzymanie pozwolenia na rozbiórkę Solpolu. Czy uda się ją zatrzymać? Rafał Rydz, twórca internetowej petycji w tej sprawie, podkreśla, że ogromną rolę odgrywa tu czas. I dodaje, iż ponad 2000 osób podpisało się pod jego petycją.

STRONA 4

**Znamy wyniki matur.
Dolny Śląsk poniżej
średniej krajowej.
Maturzyści kłopoty
mieli z matematyką**

STRONA 3

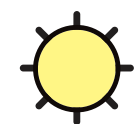
Pogoda w regionie

Dzisiaj

31°C
18°CBarometr
1009 hPa
Wiatr
zachodni 8 km/h
Uwaga
zachmurzenie małe

Piątek

32°C 20°C



Sobota

27°C 18°C



Niedziela

30°C 18°C



Uwaga: w weekend możliwe opady deszczu

Janusz Michalczyk

EKSCLENCJA
SOŁTYS JAK
STWÓR Z JEZIORA

Felieton

Kiedyś w sezonie ogórkowym, czyli w trakcie letniej kanikuly, powracał jak bumerang na łamy prasy potwór z Loch Ness. Kiedy zadomowiły się u nas bulwarówki, uwagę czytelników przyciągały wydarzenia w rodzaju rzekomego pojawienia się wieloryba w rzece Wisła. Wiele wskazuje na to, że jednym z bohaterów tegorocznych wakacji będzie sołtys wsi Piaski na Podlasiu. Jak wiadomo, został nim niedawno arcybiskup i zarazem generał dywizji Sławoj Leszek Głódź, ukarany przez Watykan odstawieniem od wszelkich funkcji kapłańskich, prawdopodobnie za zaniechania związane z pedofilią wśród księży.

Objęcie przez wysokiego rangą duchownego, choć emerytowanego, stanowiska sołtysa stało się sensacją, bo wygląda na świadome złamanie przepisu kodeksu kanonicznego, który zabrania księżom

piastowania funkcji publicznych. Aby uciszyć krytyków, arcybiskup pofatygował się na sesję rady gminy Jaświły i wyjaśnił, że „to jest funkcja społeczna, a nie rządowa”, po czym dodał, że „coś trzeba robić na emeryturze”. A na koniec oświadczył: „Jeszcze nie jest tak, żeby sołtysów konsultować z Watykanem”. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski przewiduje, że Głódź zostanie upomniany przez Stolicę Piotrową, ale nie sądzi, żeby ewentualne pośmiewiska skłoniły go do skruchy.

Zastanowił mnie fakt, że wybrano go na sołtysa jednogłośnie, lecz głosowało jedynie 9 osób na prawie 40 uprawnionych. Miejscomi do noszą, że każe się do siebie zwracać „Ekscelencjo sołtysie”, więc niewykluczone, że w końcu zostanie odwołany przez zdegrustowanych mieszkańców, co byłoby dla niego przykrą lekcją demokracji ludowej.

Trzeba przyznać, że to nietuzinkowa osobowość. Tak zasmakował we władzy, że nie wyobraża sobie życia bez niej, nawet jeśli ma rządzić na starość tylko w zabitej dechami wiosce. Z drugiej strony chyba nikt się nie spodziewał, że akurat on będzie na emeryturze studiował Biblię albo rozprawy teologiczne łamię główki.

Koniecznie uczmy nasze
dzieci dbać o zęby!

Profesor Marzena Dominiak, szefowa Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego

Rozmowa

Polskie Towarzystwo Stomatologiczne obchodzi właśnie 70-lecie. Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że szefową PTS-u jest prof. Marzena Dominiak z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Z prof. Dominiak rozmawia Nadia Szagda.

Jak się Pani odnajduje w roli prezesa tak wielkiego stowarzyszenia?

To rola, do której zdążyłam się już nauczyć przez ostatnie 4 lata. Oczywiście wyzwani, i to trudnych, nie brakuje. Przewodniczenie grupie stomatologów z całej Polski, wyznaczanie trendów nie jest łatwym zadaniem. Tym bardziej, że to właśnie za mojej kadencji powstały pierwsze wytyczne dotyczące postępowania w gabinetach stomatologicznych w czasie pandemii COVID-19.

Ale to przecież nie pierwsze wytyczne w historii stomatologii, jakie wyznaczało Polskie Towarzystwo Stomatologiczne?

Pisałyśmy już inne wytyczne między innymi o postępo-

waniu w antybiotykoterapii stomatologicznej, czy dotyczące radiologii jeśli chodzi o pacjentów na przykład z aparatami ortodontycznymi. Ale te covidowe to była zupełnie nowość i mało tego, my jako stomatolodzy zareagowaliśmy jako pierwsi, zanim jeszcze swoje wytyczne wydało Ministerstwo Zdrowia.

PTS zajmuje się nie tylko wyznaczaniem standardów, czy nadawaniem znaków jakości. To także prowadzenie multum szeroko zakrojonych akcji prozdrowotnych. Szczególnie, gdy chodzi o dzieci, zgadza się?

Profilaktyka chorób zębów u dzieci jest dla nas o tyle ważna, o ile nasze statystyki biją na alarm. 80 procent dzieci w Polsce ma próchnicę, podczas gdy w innych krajach ten odsetek wynosi jedynie 20 procent. Choć trudno to sobie wyobrazić, ale wiele dzieci w wieku 14 lat nie ma już któregoś ze stałych zębów!

Dlaczego tak się dzieje?

Wszystko zaczyna się w domu. Przecież dzieci

do stomatologa przyprowadzają rodzice i to oni uczą dzieci dbania o zęby. Do zaniechań dochodzi na przykład, jeśli rodzice odczuwają strach przed dentystą. Dochodzi do tego niewiedza i ciągnące się od lat stereotypowe myślenie, które niesie za sobą konsekwencje zdrowotne. W przeprowadzonej ostatnio ankiecie, zadaliśmy pytanie czy ostatnim posiłkiem przed pójściem spać może być jabłko i czy w takim przypadku nie trzeba myć zębów. 50 procent ankietowanych odpowiedziało twierdząco. A przecież mówimy o cukrach, kwasach i drobkach pokarmu, które nadtrawiają szkliwo. Dopóki nie wyedukujemy społeczeństwa jak ważna jest higiena jamy ustnej, dopóty nie wyjdziemy z tego impasu.

A jak na rozwój tej edukacji wpływają akcje PTS-u, „dentobusy”, coroczny miesiąc zdrowia jamy ustnej, którym uczyniliście Państwo marzec, czy stomatologiczne gabinety mobilne?

Poza dużymi kampaniami, potrzebne są te małe, lokalne, które docierają np. do szkół. Wraz z lekarzem dentystą Damianem Nasuliczem i jego fundacją Smile Together organizujemy kampanię pod hasłem „Szczoteczka dla każdego pierwszaka”. W gabinetach stomatologicznych w szkołach uczymy jak ważna jest higiena jamy ustnej. Najważniejsze jest, by edukować najmłodszych, nie tylko podczas dużych kampanii, ale właśnie choćby w szkołach, skąd wiedza trafia bezpośrednio do domu, a jej stosowanie przynosi zamierzony efekt.

WAŻNE TELEFONY
Numer alarmowy: 112

Pomoc nocna i świąteczna we Wrocławiu

- Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka – Centrum Medycyny Ratunkowej, ul. gen. Fieldorfa 5, tel. 71 306 42 22.
- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Kamieńskiego 73a, tel. 71 32 70 536.
- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Koszarowa 5, tel. 71-395-76-07.
- Szpital Specjalistyczny im. A. Falkiewicza, ul. Warszawska 2, tel. 71 37 74 116, 71 37 74 117, 71 37 74 118, 71 37 74 119.

Oddziały ratunkowe

- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Kamieńskiego 73a, tel. 71-327-01-00.
- Uniwersytecki Szpital Kliniczny, ul. Borowska 213, tel. 71-733-29-64.
- Wojskowy Szpital Kliniczny, ul. Weigla 5, tel. 261-660-373.
- Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka – Centrum Medycyny Ratunkowej, ul. gen. Fieldorfa 2, tel. 71-306-44-19.

Pomoc wieczorowa i nocna w Walbrzychu

- Specjalistyczny Szpital im. dr. A. Sokołowskiego, ul. Sokołowskiego, 4. Oddział Ratunkowy: tel. 74 64 89 968.
- Specjalistyczny Szpital Ginekologiczno-Położniczy w Walbrzychu, ul. Paderewskiego 10, tel. 74 88 77 169.

Pomoc nocna i świąteczna w Jeleniej Górze

- Wojewódzkie Centrum Kształcenia i Rehabilitacji w Jeleniej Górze, ul. Ogińskiego 6, tel. 75 753 73 35.
- Powiatowe Centrum Zdrowia w Kamiennej Górze, ul. Bohaterów Getta 10, tel. 75-744-92-73.
- Dolnośląskie Centrum Rehabilitacji w Kamiennej Górze, ul. Janusza Korczaka 1, tel. 75 64 59 667.
- Szpitalny Oddział Ratunkowy. Wojewódzkie Centrum Kształcenia i Rehabilitacji w Jeleniej Górze, ul. Ogińskiego 6, tel. 75-753-71-18, 75-753-71-19.

Pomoc nocna i świąteczna w Legnicy

- Szpitalny Oddział Ratunkowy Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 59-220 Legnica, ul. Iwaszkiewicza 5, tel. 76 72 11 410, 76 72 11 411.
- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 59-220 Legnica, ul. Iwaszkiewicza 5, 76-721-11-00.

Kontakt do Oddziału Epidemiologii PSSE we Wrocławiu:

- do godziny 15:00 Oddział Epidemiologii tel. 693-900-908 lub 71 361-42-90 wew. 5
- po godzinie 15:00 numer alarmowy Oddziału Epidemiologii: 603-720-579
- Całodobowo NFZ 800-190-590

Dostarczamy codziennie do Twojego domu

Zamów
prenumeratę

71 727 62 37

od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-15:00



prenumerata@gazeta.wroc.pl

Gazeta
WROCLAWSKAprenumerata.
gazetawroclawska.pl

Jutro u nas

Pierwsze objawy
niewydolności nerek

Zaburzenie podstawowej funkcji nerek, jaką jest oczyszczanie organizmu, może prowadzić do nieodwracalnych zniszczeń, zagrażając zdrowiu i życiu pacjenta.



W sobotę

Porady rodzinne,
kuchnia, krzyżówka

To wszystko znajdziecie Państwo w naszym Magazynie Rodzinnym. Oprócz tego przeczytacie także o najnowszych trendach w modzie.

Wyniki matur: Dolny Śląsk poniżej średniej krajowej

Konrad Bałajewicz
@gazeta.wroc.pl

Dolny Śląsk

Dziś poznaliśmy wyniki tegorocznych matur. Okazuje się, że w skali całego kraju, nawet co czwarta osoba nie zdała tego ważnego egzaminu. Jak wygląda sytuacja wśród maturzystów na Dolnym Śląsku? Niestety wypadliśmy jeszcze gorzej niż średnia krajowa...

Tegorocznych maturzystów w Polsce było łącznie ponad 273 tys., z czego ponad 17 tys. to uczniowie Dolnego Śląska. Nasza średnia zdawalność egzaminu maturalnego na tle całego kraju wypadła bardzo słabo - w Polsce zdało 74,5 proc. uczniów, a w naszym województwie 71,6 proc.

Najwięcej kłopotów z królową nauk!

Najwięcej problemów na Dolnym Śląsku na poziomie podstawowym spowodowała matematyka - średni wynik na arkuszu maturalnym wynosił 54 na 100 punktów. Dla pocieszenia - to porównywalny wynik z poziomem całego kraju, który wynosi 56 proc. Nieco lepiej wypadliśmy pod względem średniej dla języka angielskiego. Średni wynik? 77 proc., a to o jeden procent więcej niż w skali kraju.



Tegorocznym maturzystom najwięcej problemów mieli z matematyką

Na poziomie rozszerzonym sytuacja nie wygląda już tak dobrze. Dolnośląskim maturzystom najgorzej poszło z WOS-u (średnia ilość punktów 25 na 100), fizyki i geografii (31 na 100). Z tych przedmiotów porównywalny wynik mieli uczniowie w całej Polsce.

Jak poszła matura w liceach i technikach na Dolnym Śląsku
Średnią naszego województwa ratują licea ogólnokształcące, gdzie zdało 79,7 proc. osób, podczas gdy w technikach to tylko 57,9 proc. maturzystów. W liceach pierwszymu podej-

ściu do matury nie podołała co piąta osoba. Ten wynik nie różni się za bardzo od tego z zeszłego roku, kiedy zdawalność była na poziomie 81 procent. W tym roku na poziomie podstawowym licealistom nie sprawiało trudności egzamin z języka angielskiego (średni wynik to 83 punkty). Gorzej wypadła matura na poziomie rozszerzonym, gdzie z chemii, biologii i WOS-u uczniowie uzyskali średnio 30 proc. Matematyka na poziomie podstawowym to średni wynik 60 proc.

Dużo słabiej od licealistów wypadają absolwenci dolno-

śląskich technik. Tam maturę zdało łącznie 57,9% osób. To poprawa w stosunku do zeszłego roku, chociaż niezbyt wysoka.

W 2020 roku, 56% uczniów techników zdało maturę za pierwszym razem. W tym roku kiepsko poszło im przede wszystkim z matematyki - na poziomie podstawowym to 42 proc. punktów, poziom rozszerzony - już tylko 11 proc. Rozszerzona geografia to wynik 22 proc. i w porównaniu do matur z roku 2020 to spadek o 10 punktów procentowych. ©©

Trzeba się spieszyć z montowaniem paneli słonecznych

Dolny Śląsk
Marcin Kruk
@gazeta.wroc.pl

Od początku lipca można znów starać się o dofinansowanie do budowy instalacji fotowoltaicznych. Dzięki nim oraz dofinansowaniu z programu "Mój prąd" rachunki za prąd mogą być znacznie niższe. Jednak w nowym naborze zmieniły się zasady.

Dofinansowanie z programu rządowego „Mój prąd” może wynieść maksymalnie 3000 zł. Aby starać się o dofinansowanie dla domu jednorodzinnego najpierw trzeba kupić i zamontować instalację fotowoltaiczną. Następnie zakład energetyczny musi zamontować licznik dwukierunkowy, a dystrybutor energii i właściciel domu musi podpisać umowę o przyłączeniu do sieci.

Wsparcie przeznaczone jest dla osób, które montują nową instalację o mocy od 2 do 10 kW, a wydatki i sama instalacja powstały po 1 lutego 2020 r. Dofinansowania nie otrzymamy na rozbudowę już istniejącego systemu. Wnioski można składać do 22 grudnia 2021 r. Do 5 lipca na Dolnym Śląsku przyznano 14 677 dofinansowań. Łączna moc dofinansowanych instalacji to prawie 91 000 kW.

Średni koszt zbudowania instalacji to 15 000 - 20 000 zł. Eksperti przekonują, że zwraca się on po 5 - 7 latach. Jednak nie sama wysokość dofinansowania decyduje o tym, że w Polsce trwa obecnie prawdziwy boom na panele fotowoltaiczne. Po uruchomieniu instalacji comiesięczne rachunki za prąd mogą obniżyć się do 20-50 zł. Dzieje się tak dzięki opustom gwarantowanym przez dystrybutorów energii.

Nadwyżka wytworzonego prądu, której gospodarstwo domowe nie wykorzysta na własne potrzeby, trafia do dystry-

butora energii. Ten natomiast w okresach mniej słonecznych dostarcza energię do gospodarstwa domowego taniej aż o 80 procent. Takie warunki są zagwarantowane umową na 15 lat. I w tym zakresie szykuje się największa zmiana, chociaż nie jest ona związana bezpośrednio z trwającym naborem.

Przygotowywana jest bowiem nowa ustawa dotycząca domowych instalacji fotowoltaicznych. Energia z instalacji uruchomionych od 1 stycznia 2022 rozliczana będzie odbywało się według zmienionych zasad. Już nie będzie to taki upust. Energia będzie sprzedawana zakładom według ustalonej ceny, a następnie będzie można ją odkupić. Panele fotowoltaiczne dalej będą pozwalały zaoszczędzić na prądzie, ale już nie tak dużo, jak do tej pory.

Średni koszt budowy instalacji to 15 -20 tys. zł. Na Dolnym Śląsku dofinansowano 14 tys. 677 instalacji fotowoltaicznych o łącznej mocy prawie 91 tysięcy KW.

15-letni okres obowiązywania bardzo korzystnego systemu upustów zostanie jednak zachowany dla instalacji uruchomionych do końca roku 2021. Chętni do założenia swojej minielekrowni mają więc coraz mniej czasu, by skorzystać z najbardziej atrakcyjnych warunków, ale wciąż jest to możliwe.

Działające na Dolnym Śląsku firmy montujące panele słoneczne deklarują, że mimo zwiększonego zainteresowania są w stanie zakończyć jeszcze w roku 2021 inwestycje, dla których umowy zostaną podpisane w lipcu lub na początku sierpnia. ©©

Choć trudno w to uwierzyć, poligon jest idealnym miejscem na aktywny wypoczynek

Wrocław
Maciej Sas
@gazeta.wroc.pl

Prawie 100 uczniów, studentów, nauczycieli i zapracowanych na co dzień rodziców z naszego regionu bierze udział w projekcie „Wakacje z WOT”. Po zakończeniu 16-dniowego szkolenia zasila szereg 16. Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej

Chcieli zostać terytorialsami, ale w czasie nauki czy pracy wielu nie może sobie na to pozwolić z powodu braku czasu. „Wakacje z WOT” mają im umożliwić zrealizowanie tych planów. Projekt przeznaczony dla takich właśnie osób Wojska Obrony Terytorialnej realizują już drugi rok z rzędu.

- Chcemy wyjść naprzeciw młodym ludziom, którzy nie



Uczestnicy programu „Wakacje z WOT” w drodze na szkolenie podstawowe

mogą sobie pozwolić na wstąpienie w szereg Wojsk Obrony Terytorialnej ze względu na organizowanie szkolenia podstawowego w czasie trwania roku szkol-

nego i akademickiego. Ten projekt jest skierowany właśnie do nich - wyjaśnia płk Artur Barański, dowódca 16. Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej. - Szkolenie pod-

stawowe podczas wakacji to świetny pomysł, by pogodzić naukę i pracę z realizacją swoich marzeń i przeżyć wspólną survivalową przygodę - dodaje.

Wśród tych, którzy podjęli wyzwanie znalazło się ponad 60 uczniów z dolnośląskich szkół ponadpodstawowych oraz studentów, nauczycieli i urzędników. W tym gronie znalazła się też między innymi reprezentująca WKS Śląsk Wrocław brązowa medalistka mistrzostw Europy w strzelectwie.

Szkolenie podstawowe zakończy się 18 lipca przysięgą wojskową, którą cała grupa złoży na Bulwarze Nadodrzańskim w Głogowie.

Potem nowi terytorialsi zasila formowany właśnie w tym mieście 162. Batalion Lekkiej Piechoty. ©©



Jeśli chcemy mieć tańszą energię elektryczną, musimy pospieszyć się z montowaniem paneli słonecznych

Nie chcą rozbiórki Solpolu. Petycję w tej sprawie podpisało ponad 2000 osób

Wrocław

Nadia Szagda
@gazeta.wroc.pl

Kiedyś nazywano go „straszylem”, dziś przez niektórych określany jest mianem unikatowego. Towarzystwo Upiększania Miasta apeluje o zatrzymanie pozwolenia na rozbiórkę słynnego Solpolu. Czy można powstrzymać rozbiórkę budynku? A może to tylko akt desperacji po próbach wpisania Solpolu na listę zabytków? Twórcy petycji chcą jak najszybciej złożyć ją w magistracie. - Wiemy jak istotną rolę w całej sprawie odgrywa czas - mówi Rafał Rydz, twórca petycji internetowej, pod którą podpisy złożyło ponad 2000 osób.



Wrocławianie polubili Solpol. Już ponad 2000 osób podpisało petycję protestującą przeciwko rozbiórce tego budynku.

Solpol stanął przy ulicy Świdnickiej w roku 1993. Projekt od początku budził kontrowersje. Dla niektórych stanowił miłą odmianę po epoce budowania konstrukcji z wielkiej płyty. Dla innych nie wpasowywał się w okoliczną zabudowę i naruszał jej harmonię.

Bez wątpienia Solpol wyróżniał się spośród innych dotychczas stawianych budynków.

Z czasem jego bryła i kolorystyka zyskały grono zwolenników, o czym świadczą próby powstrzymania rozbiórki obiektu.

- Nie mamy wątpliwości, iż jest budynkiem unikatowym, w pełni oddającym rzeczywistość okresu w jakim powstał - możemy przeczytać w petycji. - Jako społeczeństwo nabieramy większej świadomości o znaczeniu budynku Domu

Handlowego Solpol jako elementu budowy tożsamości kulturowej po 1989 roku.

Należy jednak pamiętać, że Solpol jest budynkiem stojącym na parceli prywatnej. - Decyzja o wydaniu zgody na rozbiórkę obiektu takiego jak ten

nie jest kwestią uznaniową - mówi Tomasz Myszkowski z Departamentu Prezydenta. - Jeżeli właściciel obiektu sam wnosi o jego rozbiórkę i spełnia wszystkie warunki do rozpoczęcia takiego procesu, Solpol najprawdopodobniej zniknie z mapy Wrocławia. Wiemy, że jest budynkiem cenionym przez architektów, ale dopóki nie zostanie objęty ochroną konserwatorską, dopóty nie ma powodów, by wstrzymać się z decyzją o rozebraniu obiektu.

Decyzja jeszcze nie zapadła, choć wniosek o wyburzenie Solpolu jest już rozpatrywany. Wyburzenie mogłoby powstrzymać decyzję konserwatora o objęciu budynku opieką konserwatorską. Jednak próby wpisania budynku na listę zabytków nie powiodły się, a stosunkowo młody wiek budynku nie sprzyja podjęciu takiej decyzji. Dodatkowo Solpol od wielu lat stoi pusty. Mimo to twórcy petycji podpowiadają, że gdyby ocalić zewnętrzne detale budynku i zachować jego charakter, można by znów tchnąć w niego życie.

- Ja, oraz zapewne większość osób podpisanych pod petycją, zaadaptowałaby Solpol na funkcje kulturalno wystawiennicze - sugeruje Rafał Rydz. - Po przeprowadzonej renowacji byłby wizytówką dla miasta, a dodatkowym atutem stałby się fakt, że nowa funkcja służyłaby mieszkańcom i turystom.

Właściciel obiektu Zygmunt Solorz-Żak jest także właścicielem parceli za Solpołem. To daje mu spore możliwości inwestycyjne, szczególnie że ul. Świdnicka jest przecież reprezentacyjnym punktem w naszym mieście. Twórcy petycji obawiają się, że w Solpolu zastąpi budynek w żaden sposób nie wyróżniający i zarazem nie wpisujący się w okoliczną zabudowę.

Jak widać historia lubi się powtarzać, bo z podobnymi wątpliwościami mierzyli się mieszkańcy Wrocławia z lat 90-tych, kiedy Solpol powstał. Teraz, zarówno zwolennikom jak i przeciwnikom zatrzymania rozrobki budynku pozostaje czekać na rozwój wydarzeń. ©

Poważny wypadek podczas wspinaczki w Sudetach. Interweniował GOPR

Janowice Wielkie

Jerzy Wójcik
@gazeta.wroc.pl

Otwarte złamania, krwotok i uraz kręgosłupa lędźwiowego. Takimi obrażeniami zakończył się wypadek, do którego doszło w miniony weekend w popularnych wśród wspinaczy Górach Sokolich. To masyw położony w Rudawach Janowickich, w okolicy Janowic Wielkich.

Do akcji ratunkowej ruszył GOPR Karkonosze, strażacy, policjanci oraz helikopter Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Wypadek miał miejsce w niedzielę, podczas wspinaczki na granitowej ścianie Jastrzębiej Turni w Górach Sokolich. Mężczyzna wycofywał się z drogi wspinaczkowej i w tym momencie doszło do upadku z wysokości. Wysokość całej Ja-

strzębiej Turni przekracza 20 metrów.

- Po wezwaniu, do akcji natychmiast ruszyli ratownicy. - Po sprawnym dotarciu do poszkodowanego oraz wykonaniu badania urazowego, stwierdzono rozległe obrażenia w postaci otwartych złamań, krwotoku, urazu kręgosłupa lędźwiowego - informuje Grupa Karkonoska Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. - Po odpowiednim zabez-

pieczeniu pechowego wspinacza, został przetransportowany do naszego samochodu, a następnie do zespołu Lotniczego Pogotowia Ratunkowego - dodają ratownicy.

Na górskich szlakach oraz drogach wspinaczkowych letni sezon w pełni. Tylko w miniony weekend ratownicy karkonoskiego GOPR-u interweniowali siedmiokrotnie w sytuacjach, gdzie ludzie potrzebowali pilnej pomocy w górach. ©



Wypadek miał miejsce na granitowej ścianie Jastrzębiej Turni w Górach Sokolich

REKLAMA

119807710

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 46 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 49 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy codziennie do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz!

zamów:

71 727 62 37

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00

email:
prenumerata@gazeta.wroc.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów

* Średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do ceny w kiosku sierpień - październik 2021 r.

Zarzuty dla pijanego sprawcy wypadku. Jest apel ministra Warchoła

Podkarpacie

Marcin Radzimowski
marcin.radzimowski@polskapress.pl

37-letni mieszkaniec gminy Grębów (powiat tarnobrzski), który w sobotę w Stalowej Woli spowodował śmiertelny wypadek, w poniedziałek usłyszał w szpitalu prokuratorskie zarzuty.

Sobotni dramat wstrząsnął całą Polską. Pijany kierowca audi S7, jadąc z nadmierną prędkością, wyprzedzając samochód na zakręcie drogi, doprowadził do czołowego zderzenia z audi A4, którym podróżowała rodzina: 37-letnia kobieta, jej 39-letni mąż oraz niespełna trzyletni synek, najmłodszy z trójki braci. Mimo wysiłków ratowników życia małżeństwa, mieszkańców Przędzela w powiecie niżańskim, nie udało się uratować. Trzylatek doznał niegroźnych obrażeń ciała.

Sprawca wypadku został ranny, przeszedł operację i jego stan jest stabilny. W poniedziałek 37-latek usłyszał w szpitalu prokuratorskie zarzuty.

- Podejrzany usłyszał zarzut spowodowania wypadku drogowego pod wpływem alkoholu, którego następstwem była śmierć dwóch osób, oraz drugi zarzut: kierowania samochodem pod wpływem alkoholu. Mężczyzna nie przyznał się do zarzutów i skorzystał z przysługującego mu prawa do odmowy składania wyjaśnień - informuje prokurator Adam Cierpiatka, szef Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli.

W zarzucie prokuratura ujęła, że w chwili zdarzenia mężczyzna był nietrzeźwy: miał 0,87 miligrama alkoholu w litrze wydychanego powietrza, czyli blisko 1,75 promila alkoholu w organizmie. To wynik jedynego badania alkomatem, jakiego dokonano (kolejne nie były możliwe z uwagi na stan zdrowia mężczyzny). Wynik ten

zweryfikują badania krwi pobranej od mężczyzny (cztery próbki).

Prokurator ogłosił zarzuty 37-latkowi w szpitalu, w obecności adwokata mężczyzny oraz pełnomocnika pokrzywdzonych. Na szpitalnej sali podejrzany pozostaje pod 24-godzinną obserwacją policji. Z uwagi na charakter sprawy bez wątpienia prokuratura wystąpi z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie mężczyzny, gdy tylko pozwoli na to stan jego zdrowia - zależne to będzie od opinii lekarskiej biegłego.

Do sprawy tragicznego wypadku w mediach społeczno-sciowych odniósł się wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoła, pochodzący z Niska, sąsiadującego ze Stalową Wolą. „(...) Informuję, że zwróciłem się do Prokuratora Generalnego

Mężczyzna nie przyznał się do zarzutów i skorzystał z przysługującego mu prawa do odmowy składania wyjaśnień

prokurator Adam Cierpiatka

o objęcie nadzorem tego postępowania i surowe potraktowanie sprawcy. Ponadto wystąpiłem do Funduszu Sprawiedliwości o pomoc dla pokrzywdzonych dzieci” - napisał Marcin Warchoła, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Z ogromnym odzewem spotkała się akcja zbiórki pieniędzy na rzecz dzieci, które straciły rodziców w wypadku. Zorganizowała ją lokalna Fundacja Z Serca Dla Serca na zportalu zrzutka.pl (zrzutka.pl/wypadekstalowa-wola). Od niedzielnego przedpołudnia do godzin popołudniowych w poniedziałek na koncie było już blisko 580 tysięcy złotych.



Kilka minut po wypadku ratownik trzyma osieroconego chłopczyka, który ocalał z katastrofy

Uchwałę sanacyjną przyjętą przez PiS krytykuje opozycja

Aleksandra Kielczykowska
redakcja@polskatimes.pl

Warszawa

Na Kongresie Prawa i Sprawiedliwości zapadło wiele decyzji personalnych, powołano nowe władze partii, uchwalono nowy statut. Jednak największe kontrowersje wzbudza przyjęta uchwała sanacyjna, która ma zwalczać nepotyzm wśród polityków.

Uchwała zawiera dwie główne zasady dotyczące zatrudnienia w spółkach Skarbu Państwa. Pierwsza mówi że „współmałżonkowie, dzieci, rodzeństwo oraz rodzice posłów i senatorów Prawa i Sprawiedliwości nie mogą zasiadać w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa”. Druga to zakaz „zatrudniania w spółkach Skarbu Państwa członków najbliższej rodziny posłów i senatorów Prawa i Sprawiedliwości - to jest ich współmałżonków, dzieci rodzeństwa oraz rodziców”.

W uchwale zawarto wyjątki od reguły - powyższe zasady nie obejmują osób, które „zostały zatrudnione/pracują w strukturach spółek Skarbu Państwa ze względu na swoje kompetencje, doświadczenie zawodowe, w przypadku których doszło do nadzwyczajnej sytuacji życiowej”.



Jednym z postanowień Kongresu Prawa i Sprawiedliwości był ponowny wybór Jarosława Kaczyńskiego na prezesa partii

POLITYKA

MOCNE PRZESŁANIE DO CZŁONKÓW PIS

Kongres Prawa i Sprawiedliwości podsumował dotychczasowe rządy ugrupowania, przyjęto nowy statut partii oraz dokonano wyborów osób na najważniejsze funkcje w partii. Z ust presesa PiS Jarosława Kaczyńskiego padły mocne słowa o tym, że przypadki nepotyzmu są bardzo groźne. Powiedział członkom partii, że „trzeba sobie bardzo jasno powiedzieć, że jeżeli tego nie zmienimy, to nie mamy żadnych szans, żeby wygrać wybory”.

Prezes PiS mówił o nepotyzmie: - On nie jest szeroki, ale z tego opozycja korzysta, niedawno słyszeliśmy to w Sejmie z przykładami i będzie z tego korzystała. - Ta łyżka jest ciągle bardzo mała, w stosunku do beczki, beczki naszych sukcesów, ale ja mam wrażenie, że jest jednak coraz większa.

Zwracając się do członków partii, dodał, że „trzeba sobie bardzo jasno powiedzieć, że jeżeli tego nie zmienimy, to nie mamy żadnych szans, żeby wygrać wybory”.

Kaczyński podkreślał, jak ważne jest przyjęcie tej uchwały i zachęcał inne partie do uchwalenia podobnych. - Bardzo cieszę się, że została podjęta jednomyślnie, ale ta jednomyślność musi oznaczać także, że my ją wcielimy w ży-

Donald Tusk wraca do gry. Widać poruszenie na całej opozycji

Warszawa

Maciej Badowski
redakcja@polskatimes.pl

Donald Tusk wrócił do polskiej polityki i najbardziej odczuje to opozycja. Szymon Hołownia, lider Polski 2050, mówi, że „Tusk wrócił nie na białym koniu, ale na piechotę”.

Zdaniem wielu ekspertów powrót Tuska to wbrew pozorom największy problem nie prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego, ale opozycji - głównie prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego oraz lidera Polski 2050 Szymona Hołowni.

Trzaskowski traktowany był jako jeden z najpopularniejszych polityków opozycji i powrót Tuska na pewno to zmieni. Trzaskowski stracił także sporo po oświadczeniu,

w którym przyznał, że w przypadku rezygnacji Borysa Budki z funkcji przewodniczącego będzie się domagał przeprowadzenia wewnętrznych wyborów w Platformie Obywatelskiej, w których zamierzał wystartować. Ten ruch można było odebrać jako rzucenie wyzwania Tusкови, które prezydent Warszawy przegrał.

- Demokracja ma swoje prawa. Rafał Trzaskowski chciał, by odbyły się wybory wewnętrzne na szefa PO, ale większość zarządu krajowego partii nie podzieliła tej opinii. W demokracji trzeba się godzić z wyrokami większości. W tej chwili wyborów w Platformie nie będzie, postanowiliśmy na Donalda Tuska jako lidera PO i jedziemy, jak to mówią w jednej z telewizji - powiedział w poniedziałek w Radiu TOK FM członek zarządu PO Sławomir Nitras.

- Widzimy poruszenie na opozycji. Każde z ugrupowań z pewną dozą ostrożności podchodzi do powrotu Tuska - przyznała w Polskim Radiu 24 rzeczniczka Porozumienia Magdalena Sroka. Jej zdaniem największy problem z powrotem Tuska wydaje się mieć Polska 2050 Hołowni, bo to z tego ugrupowania poparcie będzie przechodziło na PO.

Ponadto prognozowała wzrost w sondażach dla PO, jednocześnie stwierdzając, że sama jest ciekawa, „czy PO będzie w stanie przebić szklany sufit i czy Donald Tusk w tym pomoże”. - O powrocie Donalda Tuska do polskiej polityki myślę jak o wyzwaniu. To jest coś, z czym trzeba się zmierzyć, i mnie to cieszy - powiedział w TVN24 Szymon Hołownia, lider Polski 2050. - Traktuję to, po pierwsze, jako komunikat skiero-

cie. Czasem będzie to bolesne, czasem trudne, ale tu nie możemy się cofać - stwierdził.

Uchwałę skrytykował Donald Tusk: „Nazwijmy to po imieniu: rodziny polityków PiS nie będą zatrudniane w spółkach Skarbu Państwa, chyba że bardzo tego chcą”. Później dodał, że „uchwała PiS w sprawie walki z nepotyzmem jest w istocie zaprzeczeniem tego celu”.

„Uchwała sanacyjna PiS prosta jak konstrukcja cepa. W pierwszym punkcie jest zapis, że kraść całymi rodzinami to brzydko, chyba że ten, który łupi budżet, jest fachowcem od łupienia albo ma nadzwyczajną sytuację życiową” - ocenił Leszek Miller.

Robert Biedroń: „Jarosław Kaczyński zapowiedział, że nepotyzm w PiS będzie wypalał gorącym żelazem. A po gwieździe dodał, że nie dotyczy to tysięcy misiewiczów i obajtków, które sam poobsadzał na państwowym majątku. Polityczna mafia trzyma się nieźle.”

Wiceminister funduszy i polityki regionalnej Waldemar Buda przekazał w programie „Graffiti”, że to minister aktywów państwowych będzie decydował, kto zalicza się do wyjątków przewidzianych w uchwale. Ryszard Terlecki, wicemarszałek Sejmu, zadeklarował, że postanowienia uchwały sanacyjnej PiS są wprowadzane „od wczoraj”. ©P

wany do wewnątrz Platformy. Być może Platforma do tej pory nie była pewna, czy ma wolę zwyciężenia z PiS-em, więc teraz przyjechał Tusk i powiedział: „Słuchajcie, jednak macie wolę zwyciężenia z PiS-em”. Mnie się wydaje, że po tej stronie nie ma wielu takich, którzy nie mają woli zwyciężenia z PiS-em. Mnie wyzwania cieszą, bo tylko wtedy się rozwijasz - tłumaczył Hołownia. Dodał także, że „Tusk wrócił nie na białym koniu, ale wrócił na piechotę”.

Władysław Kosiniak-Kamysz, lider ludowców, pytany o powrót Tuska, najpierw podziękował Borysowi Budce. - Dzięki, Borys, za wszystko, co dobre. Pewnie nie osiągnęliśmy wszystkich możliwych celów, ale Rzeszów jest fajnym przykładem, gdzie udało się wygrać. Kosiniak-Kamysz stwierdził, że powrót Tuska nie jest dla niego zaskoczeniem. Przypomniał także, że obie partie mają „swoje doświadczenia z premierem Donaldem Tuskiem”. ©P

84-letni papież przeszedł operację. Franciszek czuje się dobrze

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskatimes.pl

Watykan

Papież Franciszek przeszedł pomyślnie w rzymskiej klinice Gemelli operację związaną z objawową uchyłkowatością okrężnicy. Stan ten może wywoływać bóle brzucha, wzdęcia i inne dolegliwości.

Zabieg był planowany – Franciszek spędził noc z niedzieli na poniedziałek w klinice i po zostanie tam, jak się oczekuje, jeszcze kilka najbliższych dni. Jak oświadczył rzecznik Watykanu Matteo Bruni, 84-letni papież dobrze zniósł zabieg, który został przeprowadzony w znieczuleniu ogólnym. To pierwszy raz, gdy Franciszek został przyjęty do szpitala od czasu wyboru go na papieża w 2013 roku.

We wcześniejszym oświadczeniu Watykan podał, że papież



Franciszek przeszedł operację w rzymskiej klinice Gemelli – w tej samej, w której operowano Jana Pawła II.

Franciszek był leczony w Szpitalu Uniwersyteckim Gemelli z powodu „objawowego zwężenia uchyłkowego” okrężnicy. Choroba ta, w czasie której występują wyrzuty w ścianie jelita grubego, może prowadzić do zwężenia okrężnicy. Objawy obejmują między innymi wzdęcia oraz nawracające bóle brzucha. Watykan nie podał szczegółów dotyczących operacji ani

czasu pozostawania papieża w szpitalu.

Informację o zabiegu utrzymywano do ostatniej chwili w tajemnicy. Nim papież przybył do szpitala, wcześniej przemawiał na placu św. Piotra do tysięcy zgromadzonych tam wiernych. Franciszek przyjechał do szpitala wkrótce po godzinie 15. Prawdopodobnie zastosowano nieinwazyjną technikę la-

paroskopową, która jest zwykle krótkotrwała.

Jego samochód nie miał żadnych znaków identyfikacyjnych i zatrzymał się przy wejściu do szpitala. Wraz z papieżem był tylko kierowca i bliski współpracownik Franciszka. W tym momencie żaden ze zwykłych pacjentów kliniki nie zauważył niczego szczególnego. Nikt – z wyjątkiem lekarzy bezpośrednio zaangażowanych w zabieg – nie był wtajemniczony w sprawę.

Operację, jak podały służby watykańskie, przeprowadził profesor Sergio Alfieri, dyrektor Oddziału Chirurgii Pokarmowej. Lekarze z kliniki Gemelli w przeszłości musieli operować papieża: na przykład Jan Paweł II w 1992 r. przeszedł zabieg usunięcia łagodnego guza okrężnicy. I to właśnie w pokojach na 10. piętrze, w których mieszkał wtedy Jan Paweł, umieszczono w niedzielę Franciszka. To pierwszy raz, kiedy Franciszek został przyjęty do szpitala od czasu wyboru go na papieża w 2013 roku.

Urodzony w 1936 roku w Buenos Aires Franciszek stracił część prawego płuca w wieku 21 lat, kiedy musiał przejść operację. Cierpi również na problemy z biodrami i rwę kulszową, która powoduje ból promieniujący od dolnej części pleców do nóg.

Operacja została zaplanowana na początku papieskich wakacji. Franciszek spędzał je zwykle w Watykanie, w Casa Santa Marta, a nie w górach, jak to robił już jako kardynał w Buenos Aires.

Środowe audyencje generalne zostały zawieszone na cały miesiąc i zostaną wznowione 4 sierpnia. Papież będzie nadal przemawiał do wiernych na niedzielnej modlitwie Anioł Pański. Zapowiedział w minioną niedzielę, że od 12 do 15 września planuje wyjazd na Słowację z wizytą duszpasterską. 12 września zamierza spędzić w Budapeszcie na Węgrzech – na zakończenie 52. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. ©

WATYKAN

FRANCISZEK MYŚLI O NOWYCH PODRÓŻACH

Mimo nie najlepszego stanu zdrowia 84-letni papież, jak ostatnio zapowiedział Watykan, nie zamierza rezygnować z podróży zagranicznych. Na 12 września Franciszek zaplanował przyjazd do stolicy Węgier, Budapesztu, gdzie chce wziąć udział we mszy kończącej 52. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny.

Franciszek w ciągu ostatniego tygodnia miał bardzo napięty program: od mszy świętej Piotra i Pawła we wtorek, przez specjalną modlitwę za Liban, aż po prywatną audyencję z amerykańskim sekretarzem stanu Antonym Blinkenem.

REKLAMA

009999341

0010201644

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● „ABEL” – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● „ADORIA” Usługi Pogrzebowe. Tanie, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● „ANUBIS” – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnania przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblewice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● „ARCHON” – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy

zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Halera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszewska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● „ARKA” – całodobowe przewozy zmarłych, kompleksowe usługi. Własna chłodnia. Bardzka, Włodkowica, 71/344-65-84, 601-732-075.

● „Bożena Witwicka” – Usługi Pogrzebowe, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Bezgotówkowo - rozliczamy ZUS w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Borowska 254, Wrocław - naprzeciw Akademii Medycznej, 71/336-12-65, Kościuszki 67/1a (róg Gwarnej) Wrocław 691-220-203, Krzywoustego ul. Główna 14, 71/311-84-40, Sobótka ul. Św. Jakuba 26, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● BARDZKA – Zakład Pogrzebowy. Całodobowe przewozy. Kompleksowe usługi.

Formalności USC, ZUS, bezgotówkowe rozliczenia. Całodobowy telefon: 71/795-67-89.

● CAŁODOBOWE PRZEWozy ZMARŁYCH dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● „GLORIA” Usługi pogrzebowe i kremacyjne. Sprzedaż pomników. 24 h. Tel. 71/338-19-19.

● KREMATORIUM – ARCHON, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● KREMATORIUM GLORIA dowolne terminy kremacji, ul. Kwiatkowskiego 13, tel. 71/338-19-19, www.krematoriumgloria.pl

● MIĘDZYNARODOWE PRZEWozy ZMARŁYCH, tel. 71 332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● RIP – Zakład Pogrzebowy, pl. św. Macieja 6 - Najtaniej! Specjalizacja: Kremacje.

Cmentarze komunalne: Osobowice, Grabiszyn, parafialne. Rezerwacje i krótkie terminy. Rozliczanie ZUS. Ekskluzywny karawan Lincoln. Tel. 71/321-03-01, 71/372-29-44. Całodobowo.

● ROCH – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

● „RÓŻA” – Zakład Pogrzebowy. Organizujemy pogrzeby, kremacje oraz transport zmarłych. Kompleksowa organizacja ceremonii pogrzebowych. ul. Kleczkowska 3, 50-227 Wrocław telefony całodobowe: 71 79 328 80, 601 280 750

● SĘPOLNO – ZARZĄDCA CMENTARZA Zakład Usług Pogrzebowych (RIP II) informuje, iż obecnie wszystkie sprawy związane z organizacją pogrzebu, jak również zakup trumien i akcesoriów można załatwić bezpośrednio w kaplicy na cmentarzu. Całodobowe przewozy zmarłych. Kompleksowe usługi pogrzebowe 24h, tel. 609-674-859, 71/372-29-44.

● „TAROM” – Semaforowa 1, 71/342-59-50, 2 4 h; Kasprowicza 26, 603-604-649, www.tarom.pl

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 10.07

● GRABISZYN
Lucjan Kucharski, g. 10
Bogumiła Pliszka, g. 11
Grzegorz Zawadzki, g. 12
Teresa Kuchta, g. 14

● OSOBOWICE
Marian Kondracki, g. 10
Maria Teresa Kulhaw, g. 10.40
Zbigniew Sołtyśiak, g. 11.20
Zofia Kozłowska, g. 12
Roman Protasiuk, g. 12.40

Radosław Kamiński, g. 13.19
Irena Rynkiewicz, g. 14
Anna Czajka, g. 14.40

● PSIE POLE
Emilia Smug, g. 11

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Naszej Koleżance Julii Wach
składamy serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

Dyrekcja i Zespół
Teatru Polskiego we Wrocławiu

0010202032

Z głębokim żalem zawiadamiamy,

że 30.06.2021 roku w wieku 95 lat

zmarł nasz ukochany Tato,

Teść, Brat, Dziadek i Pradziadek

Tadeusz Bednarski

Msza pogrzebowa zostanie odprawiona

w kościele p.w. Św. Mikołaja w Sokolnikach

w dniu 7.07.2021 roku o godz. 13.00.

Pograżona w smutku

Rodzina

0010201740

1 lipca 2021 roku
zmarł ukochany Mąż i Tato



Zygmunt Kieler

nauczyciel akademicki

Dziękujemy Ci za wszystko...

Pograżeni w głębokim smutku

Maryla, Magdalena, Jacek

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w czwartek 8 lipca 2021 roku o godz. 14.00
na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.

Nie taki kleszcz straszny jak go w mediach malują

O narastającym strachu przed kleszczami z doktorem Marcinem Czarneckim, asystentem z Katedry Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu rozmawia Marta Kujawa

Marta Kujawa
redakcja@gazeta.wroc.pl

Dokończenie ze str. 1

Co nie znaczy chyba, że to niegroźna choroba...

Owszem, niezdiagnozowana odpowiednio wcześniej może się wiązać z poważnymi konsekwencjami zdrowotnymi. Jednak muszę podkreślić, że przypadków z ciężkim przebiegiem i powikłaniami, które by wynikały z zapalenia mózgu czy zapalenia rdzenia kręgowego jest naprawdę niewiele. Jeśli dojdzie do zakażenia, to w 75 procentach ono przebiega po prostu jako rumień wędrujący, który w zasadzie jest rzeczą łatwą do leczenia: wystarczy pacjentowi zapisać antybiotykoterapię na 14-21 dni. Przy właściwie dobranym antybiotyku i pod warunkiem, że pacjent będzie ten lek przyjmował zgodnie z zaleceniami lekarza, to boreliozę można wyleczyć całkowicie, niszcząc krętką.

Jednak często słychać doniesienia o wielomiesięcznym leczeniu antybiotykami i o tym, że lekarze nazbyt często rozpoznają boreliozę u ludzi. Nawet Państwo, zażącznicy mówią o nadwykrywalności tej choroby. Dlaczego tak się dzieje?

Takie wielomiesięczne leczenie antybiotykami, o którym pan wspominał, nie jest leczeniem standardowym, zgodnym z zaleceniami szanowanych towarzystw naukowych, w tym Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych. Nie znajduje ono odzwierciedlenia w jakichkolwiek powszechnie uznawanych rekomendacjach naukowych - nie tylko w Polsce, ale też w innych krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Po drugie, rzeczywiście borelioza jest nadrozpoznawana, szczególnie jeśli chodzi o postać stawową. Po części wynika to z pewnego rodzaju nierzetelności diagnostycznej kolegów. Często bywa tak, że przychodzi pacjent i mówi, że bołą go nogi. I w zasadzie na tym wywiad z nim przeprowadzany się kończy - cała diagnostyka oraz badanie,



FOT. KARINA TROJOK

Warto rozważyć zaszczepienie się przeciw KZM

jakie są zlecane podążają w kierunku boreliozy. A trzeba pamiętać, że dodatni wynik badania serologicznego nie stanowi dowodu na to, że ktoś jest chory! Muszą temu towarzyszyć również specyficzne objawy, a nie „jakiegokolwiek objawy”. Trzeba wiedzieć, że taki dodatni wynik badania serologicznego ma nawet 4 do 15 procent zdrowej populacji europejskiej. W związku z tym nie powinno dziwić, że ktoś mogą boleć nogi z powodu innej choroby, którą - pech chciał - ta osoba ma również, a do tego dodatnie są wyniki badań serologicznych w kierunku boreliozy. Tu tkwi pierwszy podstawowy błąd. Drugim jest próba oceny skuteczności leczenia przez badanie miana przeciwciał. Tego się nie robi, bo te badania serologiczne nie służą do oceny skuteczności leczenia. Jeżeli ktoś miał kontakt z bakterią, uległ zakażeniu nią, to można oczekiwać, że przeciwciała będzie miał w organizmie - nic w tym zaskakującego. Przeciwciała w klasie IgG mogą się utrzymywać nawet do końca życia, a w klasie IgM - kilkanaście lat. Zawsze ten wynik badania serologicznego trzeba odnieść do tego, co się klinicznie dzieje z pacjentem.

Mówimy o boreliozie, ale wspominał Pan o drugiej chorobie, która jest też przenoszona przez kleszcze, czyli o kleszczowym zapaleniu mózgu. W tym przypadku mniej się mówi, a chyba to

powinno budzić większe obawy nasze?

Zdecydowanie tak, bo o ile w przypadku boreliozy jestem w stanie pacjenta skutecznie z niej wyleczyć, o tyle, jeżeli chodzi o kleszczowe zapalenie mózgu, to nie mamy skutecznej terapii. Nie ma leku, który zablokowałby replikację, czyli namnażanie się wirusa. Możemy sięgnąć jedynie po leczenie objawowe. Mamy natomiast bardzo bezpieczną i skuteczną szczepionkę. Są kraje europejskie, gdzie wyszczepialność społeczeństwa przeciw tej chorobie jest bardzo wysoka - to np. Austria. Tam w zasadzie nie ma problemu z zachorowaniami na KZM. To jedyny kraj europejski, w którym liczba przypadków kleszczowego zapalenia mózgu systematycznie spada. U nas, niestety, wzrasta. Oczywiście tych przypadków nie jest tak wiele, jak boreliozy. Natomiast konsekwencje tej choroby mogą rzeczywiście być o wiele poważniejsze, bo na kleszczowe zapalenie mózgu można umrzeć - śmiertelność sięga 1-4 procent. Można oczywiście powiedzieć, że to niewiele, ale o wiele więcej niż w przypad-

Przy właściwie dobranym leku, jeśli pacjent będzie go dopowiednio zażywał, boreliozę można wyleczyć, całkowicie niszcząc krętką

ku boreliozy, której tak bardzo się boimy. Ale nawet, jeżeli ktoś przeżyje tę chorobę, to musi liczyć się z możliwością pojawienia się bardzo nieprzyjemnych komplikacji w postaci utraty słuchu, zaburzeń funkcji poznawczych, utrzymywania się porażań (szczególnie rąk i to przez dłuższy czas). Naprawdę więc warto rozważyć szczepienie - tym bardziej, że w aktualnym polskim kalendarzu szczepień pojawiło się zalecenie, że w zasadzie te szczepienia powinny być rozszerzane na osoby, które spędzają aktywnie powyżej 10 godzin tygodniowo poza domem.

Jak duża część pajączaków może przenosić choroby? To jest tak, że wszystkie kleszcze, które nam się wpiją w skórę, coś tam nam przekażą „w prezencie”? Albo chociaż połowa z nich?

Nie, na pewno nie połowa. Jeżeli chodzi o kleszczowe zapalenie mózgu, to odsetek zarażonych osobników rzeczywiście nie jest wysoki. Charakterystyczne jest to, że kleszcze zarażone tym wirusem KZM występują w swego rodzaju enklawach. Tam wirus utrzymuje się na przykład 5-6 lat. Saram się pomagać kolegom z Lipska, którzy prowadzą związane z tym badanie. Chcielibyśmy dokładnie wiedzieć, gdzie i jak wiele kleszczy na Dolnym Śląsku zakażonych jest wirusem kleszczowego zapalenia mózgu. Poszukuję osób, które w ostatnich latach przebyły kleszczowe zapalenie mózgu. Takie osoby mogą nam bardzo pomóc wskazując w jakim rejonie Dolnego Śląska zostały pokłute przez kleszcza. Możemy tam wtedy pojechać i zbadać tamtejszą populację kleszczy.

A co z boreliozą?

Jeśli o nią chodzi, to ryzyko przeniesienia zakażenia z kleszcza na człowieka wynosi około 4 procent, a więc zachorują 4 na 100 osób pokłutych przez te pajączaki. Oczywiście ryzyko zależy też od tego, jak długo kleszcz żeruje - jeśli zostanie usunięty w ciągu pierwszych 24 godzin od wkłucia się w skórę, to ryzyko spada praktycznie do zera. Im krótszy jest czas jego żerowania, tym ryzyko

zakażenia się boreliozą jest mniejsze.

Czasami lekarze sugerują (słyszałam od pacjentów), żeby usunąć kleszcza i zanieść go na badanie, by sprawdzić, czy nie jest zakażony jakimiś chorobami. Jak to ma uzasadnienie?

Żadnego - nie wykazano jednoznacznie w badaniach naukowych, by wykrzyk, że kleszcz jest zakażony miało związek z wystąpieniem choroby u człowieka. Poza tym takie badania nie zawsze dają wiarygodnych rezultatów - podgatunków Borrelii jest ponad 20, z tego chorobotwórczych dla człowieka - 6-7. W związku z tym zachodzi ryzyko, że możemy w kleszczu znaleźć materiał genetyczny bakterii, która dla człowieka w ogóle nie jest chorobotwórcza. Dlatego wynik takiego badania nie wniesie niczego do diagnostyki i leczenia pokłutego człowieka. Lekarz nie może uzależniać decyzji dotyczącej wdrożenia leczenia od wyniku badania kleszcza - to jest poza wszelkimi zaleceniami i standardami. Zaniesienie wyciągniętego ze skóry kleszcza na badania miałyby sens tylko wtedy, gdybyśmy chcieli leczyć... kleszcza (uśmiech).

Powiedział Pan, że nie powinniśmy z powodu lęku przed kleszczami rezygnować z aktywności na świeżym powietrzu. Jak więc się zachowywać, by nie mieć powodów do obaw?

Przede wszystkim po powrocie do domu trzeba uważnie się obejrzeć miejsca wrażliwe, a więc szczególnie, w których skóra jest cienka: okolice pachwin, pach, pod piersiami, na głowie, pod kolanami. Jeśli zauważymy kleszcza, należy go po prostu wyrwać i wyrzucić, a nie zanosić do badania. Jeżeli w skórze zostanie nam fragment kleszcza, nie należy go wyciągnąć za wszelką cenę, bo takie manipulacje często kończą się innymi zakażeniami bakterijnymi. Organizm sam sobie poradzi. Naprawdę, fragment kleszcza pozostawiony w skórze nie ma żadnego znaczenia, jeśli chodzi o ryzyko przeniesienia jakiegokolwiek choroby odkleszczowej. Potem należy obserwować

miejsce, w które wkłuł się pajączak.

Trzeba iść do lekarza od razu, gdy wyciągniemy kleszcza?

To nie ma żadnego sensu. Trzeba jedynie to miejsce, z którego go wyciągnęliśmy obserwować. Jeżeli pojawia się rumień, czyli zaczerwienienie skóry, również nie ulegajmy panice - trzeba poczekać aż się powiększy. Dopiero gdy przekroczy średnicę około 5 centymetrów, należy się udać do lekarza, który oceni, jak ta zmiana wygląda. Kiedy dojdzie do wniosku, że to wygląda jak rumień wędrujący, powinien pacjentowi zapisać antybiotyk na 14-21 dni. Na pewno nie na miesiąc, dwa albo na trzy miesiące! Co ważne, nie ma sensu zlecać pacjentowi badań serologicznych, by potwierdzić, że to, na co patrzymy, jest rumieniem wędrującym, ponieważ ten jest zmianą wcześniej i pojawia się w ciągu kilku dni po ukłuciu przez kleszcza. Natomiast przeciwciała, które lekarz chciałby sprawdzić, by potwierdzić na 100 procent, że to właśnie rumień wędrujący, mogą się pojawić nawet po 8 tygodniach. Może się więc zdarzyć tak, że będziemy patrzyli na pacjenta ze zmianą skórą z klasycznym rumieniem, ale wynik badania przeciwciał będzie ujemny. I co - nie zapiszemy antybiotyków pacjentowi, a czyli choroba będzie dalej się rozwijała?

Jeszcze jedno pytanie: jak stwierdzić, że wyzdrowieliśmy po leczeniu?

Jeżeli pacjent przyjmie zalecone antybiotyki, to w zasadzie jedyną cechą, która potwierdza, że się wyleczył jest zanik rumienia - to jest równoznaczne z wyleczeniem. Nie ma sensu wysyłać człowieka na badania kontrolne dwa czy sześć miesięcy po zakończeniu leczenia, bo ani brak przeciwciał, ani ich obecność nie będzie czymś dziwnym. Trzeba też pamiętać i podkreślać, że jest jedyna, standardowa terapia - wszelkie metody diagnostyczne takie, jak: biorezonans, leczenie ziołami, ozonowanie krwi są absolutnie niepotwierdzone i nierekomendowane. Nie przyniosą choremu jakichkolwiek korzyści.

Hanna Wieczorek

hanna.wieczorek
@gazeta.wroc.pl

Pamięć

**Jest 4 lipca 1941 roku, godzi-
na czwarta nad ranem. We
Lwowie na Wzgórzach
Wuleckich słychać huk wy-
strzałów. To strzałem w tył
głowy mordowani są profe-
sorowie lwowscy. Wśród 37
ofiar było 21 profesorów,
małżonki trzech z nich, syno-
wie dziewięciu, jeden wnuk
a również ksiądz, lekarz,
prawnik oraz mąż jednej
z gospodyń. Egzekucja zajęła
Niemcom około 20 minut,
a wraz z zasypywaniem wcze-
śniej wykopanego dołu gro-
bu – około 30–40 minut.**

Niemcy zajęli Lwów 30 czerwca 1941 roku. Dwa dni później został aresztowany przez Gestapo były premier rządu Rzeczypospolitej, 59-letni profesor Politechniki Lwowskiej, Kazimierz Bartel. Nikt nie przypuszczał że to preludium do tragedii, jaka rozegrała się następnego dnia.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku. Einsatzkommando zur besonderen Verwendung (Oddział specjalnego przeznaczenia) pod dowództwem SS-Brigadeführera Eberharda Schöngartha aresztowało dwudziestu dwóch profesorów uczelni lwowskich.

Poza uczonymi z mieszkań zabierano wszystkich mężczyzn powyżej 18 roku życia – synów, wnuków, krewnych, znajomych i współlokatorów.

Podczas aresztowań niemieccy żołnierze przeprowadzali powierzchowne rewizje. Jak pisze prof. Zygmunt Albert, oprawcy przy tej okazji okazji zrabowali z ich domów złoto, dewizy, wartościowe przedmioty, a nawet irchowe rękawiczki i maszynę do pisania.

Prof. Albert karierę zaczął we Lwowie, a po wojnie mieszkał we Wrocławiu przez wiele lat zbierał materiały dokumentujące rozstrzelanie profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich. Opublikował na ten temat szereg artykułów i książkę „Każń Profesorów Lwowskich. Lipiec 1941”.

Likwidacja na miejscu

Los większości aresztowanych został przesądzony znacznie wcześniej. Przecież już w 1940 roku generalny gubernator Hans Frank przemawiając do przedstawicieli SS i policji na temat aresztowanych w 1939 r. krakowskich profesorów stwierdził: „Nie da się opisać, ileśmy mieli zwracania głowy z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę tę załatwili na miejscu,

Nie pozostał po tych ludziach ani grób, ani ślad

4 lipca minęła 80. rocznica rozstrzelania przez Niemców profesorów lwowskich. Razem z nimi zginęli ich bliscy – członkowie rodzin, współpracownicy i przyjaciele...



Pomnik pomordowanych profesorów lwowskich stojący na placu Grunwaldkim we Wrocławiu

miałaby ona całkiem inny przebieg. Proszę więc Panów usilnie, by nie kierowali już Panowie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podejmowali likwidację na miejscu lub wyznaczali zgodną z przepisami karę. Każdy inny sposób postępowania stanowi obciążenie dla Rzeszy i dodatkowe utrudnienie dla nas. Posługujemy się tutaj całkiem innymi metodami i musimy je stosować nadal”.

We Lwowie postąpiono zgodnie z jego zaleceniem. Profesorów „zlikwidowano” po kilku godzinach od aresztowania.

Lekarze, inżynierowie, prawnicy

Wśród zamordowanych uczonych najwięcej było lekarzy związanych z przedwojennym Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza w czasie wojny przekształ-

conym we Lwowski Instytut Medyczny.

Wśród nich byli: stomatolog prof. **Antoni Cieszyński**, chirurg prof. **Władysław Dobrzański**, internista prof. **Jan Grek**, okulista doc. **Jerzy Grzędziński**, chirurg prof. **Henryk Hilarowicz**, chirurg ginekolog **Stanisław Mączewski**, specjalista anatomii patologicznej **Witold Nowicki**, chirurg **Tadeusz Ostrowski**, lekarz pediatra **Stanisław Progulski**, specjalista medycyny wewnętrznej **Roman Rencki**, specjalista medycyny sądowej, **Włodzimierz Sieradzki** oraz emerytowany ginekolog i położnik, 82-letni wówczas **Adam Sołowij**.

Na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano także dwóch innych profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, przemianowanego już wówczas na Lwowski Uniwersytet Państwowy im. Iwana Franko.

Byli to prawnik **Roman Longchamps de Bérier** oraz znakomity romanista, a także pisarz i tłumacz literatury francuskiej **Tadeusz Boy-Żeleński**.

Wydział Lekarski stracił 4 lipca 1941 roku 12 profesorów i docentów, natomiast Politechnika (wówczas już Lwowski Instytut Politechniczny) utraciła siedmiu naukowców: elektrotechnika **Włodzimierza Krukowskiego**, matematyka **Antoniego Łomnickiego**, chemika i technologa naftowego **Stanisława Pilata**, matematyka **Włodzimierza Stożka**, mechanika **Kazimierza Vetulaniego**, geodetę **Kaspra Weigla** oraz inżyniera mechanika **Romana Witkiewicza**.

Jak odnotował profesor Zygmunt Albert: „Wśród uwięzionych członków Politechniki znalazł się 60-letni kierownik Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziarny prof. Stani-

śław Pilat. Tego wybitnego sławcę wymienionej dyscypliny w kilka dni po jego śmierci poszukiwały władze niemieckie, pragnąc wykorzystać jego dużą wiedzę. Za późno”.

Na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano także lekarza weterynarii **Edwarda Hamerskiego** i aresztowanego przypadkowo bibliotekę ks. **Władysława Komornickiego**.

Zamordowano również synów profesora Longchamps de Bérier – 25-letniego **Bronisława**, 23-letniego **Zygmunta** i 18-letniego **Kazimierza**, syna prof. Nowickiego: 27-letniego **Jerzego**, syna profesora Progulskiego – 29-letni **Andrzeja**, synów prof. Stożka – 29-letniego **Eustachego** i 24-letniego **Emanuela**, syna prof. Weigla – 33-letniego **Józefa** oraz wnuka prof. Sołowija – 19-letniego **Adama Mięśowicza**.

Profesorów Ostrowskiego i Greka zamordowano wraz z rodzinami i gośćcami u nich znajomymi. Życie straciła **Jadwiga ze Szczuków Ostrowska** i lekarz **Stanisław Ruff** z żoną **Anną** oraz synem **Adamem**, pielęgniarka i społeczniczka **Maria Reymanova**, nauczycielka języka angielskiego **Katarzyna Demko** oraz **Maria z Pareńskich Grekowa**.

Zygmunt Albert w swojej książce opisuje to tak: „W domach Greków i Ostrowskich nie skończyło się na zabranie męszczyzn. Po 2 godzinach wrócili zwiastuni śmierci ponownie i wśród jeszcze większego pośpiechu zabrali wszystkie kobiety, w tym i służbę (służących później zwolniono – przyp. red.). Nie ulega wątpliwości, że celem wymordowania właścicieli i współmieszkańców tych dwóch domów był zwykły rabunek. Oba mieszkania były bardzo zamożne, pełne antyków, cennych dywanów, obrazów. Hitlerowcy mogli słusznie domyślać się, że znajdują tu również duże wartości klejnoty i złoto. Uważając mieszkanie Ostrowskich za bezpieczne, oddały arystokratyczne rodziny Badenich i Jabłonowskich na przechowanie swe najcenniejsze rzeczy, nic więc dziwnego, że hitlerowcy postanowili wszystko to zabrać”.

Los pomordowanych podzielili również przypadkowo aresztowani: **Eugeniusz Kostecki**, mistrz szewski, mąż gospodyni profesora Dobrzańskiego oraz **Walish**, właściciel magazynu konfekcyjnego Beier i S-ka, zabrany z mieszkania profesora Sieradzkiego.

11 lipca aresztowany i zamordowany został dr **Władysław Tadeusz Wiślocki**, długoletni kustosz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. 12 lipca rozstrzelani zostali: ekonomista prof. **Henryk Korowicz**, oraz matematyk prof. dr **Stanisław Ruziewicz**, obaj związani z lwowską Akademią Handlu Zagranicznego; Jako ostatni zginął pro-

fesor Kazimierz Bartel, rozstrzelany 26 lipca 1941 roku.

Nie może paść słowo „Lwów”

W październiku 1943 roku, kiedy losy II wojny światowej były już przesądzone, Niemcy zaczęli zacierać ślady swoich zbrodni. Ciała profesorów lwowskich i ich bliskich zostały ekshumowane z nieoznakowanego grobu na Wzgórzach Wuleckich, przewiezione do Lasu Krzywczyckiego i tam spalane.

Prof. Albert pisał o tym tak: „Gdy zarysowała się hitlerowska kłeska wojenna, przystąpiło gestapo w 1943 r. do zacierania śladów swych zbrodni na Polakach, Żydach, Ukraińcach, Rosjanach i innych narodach. Utworzono z Żydów-niewolników, tzw. Sonderkommando 1005, które miało za zadanie odkopywanie grobów, wydobywanie trupów, przewożenie ich do Lasu Krzywczyckiego i palenie”.

W powojennej Polsce nie zapomniano o pomordowanych profesorach lwowskich. Już w 1954 roku, z inicjatywy prof. dermatologii Henryka Mierzeckiego, rozpoczęto zbieranie funduszy na budowę pomnika upamiętniającego tę tragedię. 10 lat później monument stanął na placu Grunwaldkim przed Politechniką Wrocławską.

Tyle że ówczesna władza nakazała, by na cokole umieszczono napis, iż pomnik jest wystawiony ku czci polskich naukowców, którzy zmarli w czasie okupacji hitlerowskiej. W żadnym przypadku nie można było przypominać o Lwowie.

O mordzie na profesorach lwowskich odważył się jednak głośno mówić prof. Stanisław Kulczyński, były rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i organizator Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Podczas odsłaniania monumentu wygłosił wzruszającą mowę. Tak przynajmniej napisał o tym prof. Albert.

Kulczyński mówił o wyłączeniu o rozstrzelanych profesorach lwowskich. To wtedy padły słowa: „Nie pozostał po tych ludziach ani ślad, ani grób”.

Trzeba było czekać jeszcze do 1981 roku, by pomordowani profesorowie lwowscy odzyskali w końcu swoją tożsamość. W listopadzie tego roku odsłonięto przed pomnikiem tablicę z ich nazwiskami.

Tekst powstał na podstawie książki „Każń Profesorów Lwowskich. Lipiec 1941”, artykułów Kamilli Jasińskiej („Wrocław pamięta o Profesorach Lwowskich”, „Preludium i epilog tragedii... Kazimierz Bartel” oraz „Zamordowani, zakopani, ekshumowani i spopieleni. Profesorowie Lwowscy”) opublikowanych na stronie Centrum Historii Zajezdnia.

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Malarstwo

7 lipca w londyńskiej Sotheby's odbędzie się aukcja pewnego rysunku Petera Paula Rubensa. I już choćby ten fakt wart jest niniejszej opowieści, a także kilku dygresji.

Rysunek jest obustronny, zidentyfikowany jako jeden z nielicznych kartek, jakie cudem ocalały z notatnika legendarnego malarza. To sensacyjne fakty na tyle zelektryzowały miłośników twórczości Rubensa, że organizatorzy aukcji spodziewają się licytacji na wysokości przynajmniej pół mln funtów.

„Dzieła Petera Paula Rubensa to na rynku dzieł sztuki prawdziwe wydarzenie” – ogłosił Greg Rubinstein, szef działu rysunków w Sotheby's. Czyżby?

Podgrzewanie atmosfery

Zacznijmy od tego, że ów notatnik (historycy sztuki mają dlań specjalną nazwę – to tzw. „Notatnik teoretyczny”) miał spłonąć w pożarze w 1720 r. Dalej: dotąd sądzono, że przetrwały tylko dwie kartki notatnika (znajdują się w Instytucie Courtaulda w Londynie i Kupferstichkabinett w Berlinie i są one skarbami tamtejszych kolekcji), jednak Sotheby's w karkołomny sposób weszło nagle w posiadanie także trzeciej kartki.

Jest pożar, jest cudownie odnaleziony rysunek, musi być też tajemniczy kupiec. I jest – anonimowy nabywca z Francji nabył niedawno dzieło za dość niewielką kwotę kilku tys. funtów. Obecnie szacuje się, że się zostanie ono zlicytowane za 400-600 tys. funtów.

Rubens na licytacji to oczywiście gratka, ale opowieść o tym, jak to dom aukcyjny w niespodziewany sposób „wszedł w posiadanie” rysunku, który miał już dawno ulec spopieleniu, nie brzmi zbyt wiarygodnie. Dłatego wielu znawców (rzec jasna – anonimowych) pokpiwa z całej tej wykreowanej sensacji twierdząc, że rysunek już od dawna leżał w sejfach Sotheby's, czekając na dogodny decyzję szefów firmy. Nawet „Guardian”, choć raczej unikając podobnych tematów, opisując całe zdarzenie nie szczędził zarządowi Sotheby's złośliwości.

Tajemniczy notatnik

Czas na parę słów o notatniku: młody Rubens prawdopodobnie zaczął go prowadzić podczas swojego pobytu we Wło-

Bez Rubensa w świecie sztuki byłoby nudno



Peter Paul Rubens „Autoportret” z 1623 roku. Obecnie kolejne dzieła Rubensa biją rekordy zainteresowania w domach aukcyjnych. Ich wyceny sięgają dziesiątków milionów funtów

szech w latach 1600-1608. Przez kilkanaście lat znalazły się w nim rysunki, notatki i fragmenty tekstów w różnych językach, a także zapisane przemyślenia artysty m.in. na temat optyki, symetrii, proporcji, anatomii, a nawet ludzkiej świadomości.

„Opisywał w nim wszystko, co zobaczył, a także swoje filozoficzne przemyślenia oraz pomysły związane z estetyką, każdym aspektem sztuki oraz różnymi rzeczami, które przychodziły mu do głowy” – pisał Samuel Edwards w biografii Rubensa.

Nie wiemy w jaki sposób notatnik później w ręce Charlesa André Boullée'a, nadwornego projektanta mebli na dworze Ludwika XIV. A potem w warsztacie rzemieśl-

nika wybuchł ów nieszczęsny pożar, który miał pochłonąć notatnik, ale ostatecznie nie pochłonął.

Co więcej, wiemy co znajdowało się w notatniku, bowiem współpracownicy i uczniowie malarza często sporządzali dla siebie kopie. Jako najbardziej znana wymieniana jest kopia Anthony'ego van Dycka, przechowywana dziś w Chatworth House w Wielkiej Brytanii.

Żołnierz bez głowy

Co przedstawia rysunek? Jest – jak już wiemy – obustronny, na stronie przedniej widnieją nimfa i satyr; nimfa wyciąga rękę w kierunku hermy z satyrem. Motyw został skopowany z lewej części fryzu

ryzymskiego z drugiej połowy II w. Obecnie zabytek znajduje się w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Neapolu, ale gdy rysował go Rubens, można go było zobaczyć w Pałacu Farnese w Rzymie.

Na stronie odwrotnej widnieją różne postaci; jedną z nich jest pozbawiony głowy żołnierz. Został on zapewne skopowany z fresku „Śmierć Penteusza”, namalowanego przez Daniele da Volterrę w Pałacu Farnese ok. 1548 r. (da Volterra był uczniem Michała Anioła, a do historii przeszedł pod przezwiskiem „Majtkarza”, który zyskał po zamalowaniu nagości na fresku „Sąd Ostateczny” swojego nauczyciela).

Skopiowanie da Volterry przez Rubensa nie było ni-

czym nadzwyczajnym. Tematyka obrazów Włocha nawiązuje bowiem do tych, które Rubens malował w tym samym czasie. Jednak czemu służyć miały te rysunki – nie wiemy. Wiele prawdopodobne, że były wprawkami do przyszłych obrazów, choć motywy z notatnika trudno na nich zidentyfikować.

Rubens w szafce

Tym, którzy bacznie śledzą rynek kolekcjonerski historia z rubensowskim, cudem odnalezionym rysunkiem, musiał wydać się znajoma. Oto w 2013 r. gruchnęła wieść, że w jednej z szafek brytyjskiego University of Reading odnaleziono pewien szkic. Kogo? Oczywiście samego Petera Paula Rubensa.

Szkic, jak sensacyjnie przedstawiało BBC, przedstawiał Marię Medycejską, królową Francji z rodu włoskich Medyceuszów, a nabył go dla uczelni jeden z profesorów sztuk pięknych. Było to w 1950 r. udało się kupić szkic za zaledwie 50 funtów. Potem schował go w jednej z uczelnianych szafek i zapomniał.

Wydarzeniem Anglia żyła kilka miesięcy. Po wyjęciu dzieła z ram, badacze zlokalizowali na jego odwrocie pieczęć kolekcjonerską z XVIII w., należącą do Jonathana Richardsona, jednego z pierwszych brytyjskich zbieraczy rysunków Rubensa. Dalsze dochodzenie wykazało, że rysunek był również własnością znanego kolekcjonera Henry'ego Wellesley'a, nieślubnego syna Księcia Wellington.

„Zapomniany” obraz

Okazuje się, że bez Rubensa i jego sensacyjnie odnajdywanych dzieł, byłoby co najmniej nudno. Dowód? Przenieśmy się do roku 2017. Wtedy też miała miejsce sensacja – okazało się, że portretu George'a Villiersa, pierwszego księcia Buckingham, który uważany był za kochankę króla Jakuba VI, jest Peter Paul Rubens. Obraz znajduje się w Muzeum Kelvingrove w Glasgow i do tej pory uważany był jedynie za kopię zagubionego 400 lat temu oryginału.

„Jesteśmy bardzo podekscytowani i chcemy dać jak największą ilość osób możliwość zobaczenia dzieła Rubensa osobiście” – mówił z dumą David McDonald, przewodniczący Glasgow Life, organizacji prowadzącej serwis muzealny.

Dwa lata później, w styczniu 2019 r., na aukcji w Sotheby's (tym razem oddział nowojorski) za 8 mln dolarów sprzedano niezwykle rzadki rysunek autorstwa Rubensa „Nagie studium młodego mężczyzny z podniesionymi ramionami”. Rysunek należał do kolekcji króla Holandii Wilhelma II i jego żony, wielkiej księżnej Anny Romanowej, ale w Sotheby's został wystawiony na sprzedaż przez anonimowych członków holenderskiej rodziny królewskiej, którzy go odziedziczyli.

Tu dygresja: w 2016 r. inny obraz Rubensa „Lot i jego córki” został; sprzedany za 44,8 mln funtów na aukcji w londyńskim Christie's. Henry Pettifer, międzynarodowy dyrektor działu Dawnych Mistrzów w Christie's podkreślał wówczas, że sprzedaży pracy Rubensa towarzyszyły „spore emocje, a trwająca 14 minut licytacja odbywała się w atmosferze wyjątkowego ożywienia”.

No to jeszcze jeden przykład. Dokładnie rok temu w londyńskim Sotheby's sprzedano inny „zapomniany” obraz Rubensa przedstawiający portret młodej, 20-letniej kobiety w czarnej sukni i pelerynie. Według historyków sztuki na portrecie została uwieczniona albo siostra, albo żona malarza. Poprzedni właściciel kupił go w 2017 r. za 78 tys. funtów nie podejrzewając, że to „prawdziwy Rubens”. Wcześniej obraz był w brytyjskiej rodzinnej kolekcji przez niemal 140 lat, ale uważano go za dzieło jednego z malarzy z pracowni mistrza.

Ile jeszcze Rubensów?

Słowa Grega Rubinsteina, że Rubens to rzadkość na salinach, są zwyczajną cyniczną zmyłką. Sotheby's i inne domy aukcyjne zarabiają na nim krocie, dawkując go umiejętnie, żeby nie przegrzać rynku. „Lot i jego córki”, który poszedł za blisko 50 mln funtów pokazuje, że na flamandzkim mistrzu da się bajecznie zarobić. Na jego rysunkach, jak w tym przypadku, także.

Oczywiście nikt nie wierzy, że prace Rubensa ponieważ nie są zapomniane po szafkach i szafkach roztargnionych profesorów. Że pokrywają się kurzem na poddaszach królewskich rezydencji albo padają okazją anonimowych kupców, którzy płacą za „grosze”. Przeciwnie – ten biznes wymaga niezwyklej precyzji. Obraz, rysunki i szkice są od dawna wykupione, skatalogowane i czekają na swoją kolej by pojawić się na rynku.

A wtedy usługowe media będą mogły rozpisywać się o kolejnej „sensacji” na rynku kolekcjonerów, a dokładniej mówiąc handlarzy sztuką.

Wielka podróż za marzeniami o zdrowiu, urodzie i życiu wśród elit

Hanna Wieczorek
hanna.wieczorek@
gazeta.wroc.pl



Uzdrowiska

Dzisiaj normą jest wyjazd na wakacje. Planujemy wypoczynek między majem a październikiem i nie zastanawiamy się nad tym, że dopiero od XX wieku lato nie kojarzy nam się z ciężką pracą przy zbiorach. Bo jeszcze 120 lat temu letnie wojaże były dostępne dla jedynie dla wyższych warstw społecznych. Jaki był więc ten elitarny pomysł, na gorące, letnie miesiące? Oczywiście wyjazd do wód! Opowiada o niej wystawa „Podróż za marzeniami. Kultura uzdrowiskowa w Europie” we wrocławskim Muzeum Etnograficznym, której kuratorami są prof. Bożena Płonka-Syroka i Paulina Suchecka.

Zwiedząc dolnośląskie kurorty, a tych przecież nie brakuje w naszym regionie, wydaje nam się, że uzdrowiska to stosunkowo nowy pomysł. No najwyżej siedemnastowieczny.

- Ich idea powstała w starożytnym Rzymie, na bazie kultury życia codziennego elity starożytnej Grecji - opowiada prof. prof. dr hab. Bożena Płonka-Syroka z Zakładu Humanistycznych Nauk Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. - Wszyscy wiemy jak gorąco jest tam latem w mieście i jak brzydko tam pachnie.

I dodaje, że na dodatek, można się jeszcze zarazić jakąś chorobą. Bo choć Rzymianie jeszcze bakterii nie znali, ale empirycznie wiedzieli, że jak się wyjedzie z miasta do bardziej kameralnie urządzonych posiadłości, to jest większa szansa, że przeżyją oni i ich dzieci.

A ponieważ elita miała nadmiar środków, bardzo dużo wolnego czasu i nudziła się, więc trzeba było zorganizować te kilka miesięcy pobytu w ciepłym klimacie, żeby zająć im ten wolny czas. I został on przystosowany do upodobań. Tak pozostało do dzisiaj.

Przestrzeń dla człowieka

Kiedy Amerykanie pytają jak się czujesz, zawsze słyszymy odpowiedź: „all right”. A kiedy się zapyta o to nas, Polaków, pada: „beznadziejnie, łupie mnie w krzyżu, łamie w kościach”. Li-

sta schorzeń wydłuża się z wiekiem...

- W kulturze elitarniej narzekanie na samopoczucie, pokazywanie, że jestem stary i złamany przez chorobę, było „de modę” - uśmiecha się prof. Bożena Płonka-Syroka. - Nie wolno było narzekać na samopoczucie, bo to zdradzało plebejskie korzenie. Dlatego kultura uzdrowiskowa rodziła się wokół takiego zaplanowania przestrzeni publicznej, by mogły tam przebywać razem osoby chore i zdrowe, stare i młode.

Pani profesor wyjaśnia, że tylko 30 procent „publiczności” zjeżdżającej do kurortów, były to osoby chore. Starano się więc zaplanować tę przestrzeń publiczną tak, by kuracjusze korzystając z niej, nie byli zawstydzani swoją chorobą lub starością. Ścieżki więc wiodły prosto do celu, a w pijalni wód nikt nie musiał się wspinać na schodki.

Uzdrowiska nie zniknęły wraz ze Starożytnym Rzymem, ale ich renesans nastąpił dopiero pod koniec XVIII wieku, a prawdziwy wybuch popularności kurortów to wiek XVIII.

- Przyszło oświecenie i elity uświadomiły sobie, że to człowiek, jego styl życia, zależy to jak długo będzie żył i jaki będzie standard tego życia - mówi prof. Bożena Płonka-Syroka. - To są początki higieny społecznej i społeczeństwa opartego na wiedzy. Tyle że nadal jest mowa o 10 procentach populacji, cała reszta nic o tym nie wie. W związku z tym kurorty były dostosowane do potrzeb elitarnego i bogatego klienta.

Klienta? Ależ oczywiście, przecież kurorty są prywatne i mają być źródłem zysku dla właściciela.

Poszaleć z dala od żony i teścia

Do uzdrowisk nie jeździli ludzie umierający, tym oferowano opiekę paliatywną w domu. Przecież właściciel uzdrowiska, chciał mieć u siebie ludzi, którzy wrócą do jego kurortu, najlepiej z całą rodziną, i dadzą mu zarobić. Więc nastawianie się na osoby umierające, lub tak mało sprawne, że nie korzystały z tego, co uzdrowisko miało do zaoferowania, było po prostu nieefektywne.

Kurorty planowało się tak, jak oczekiwali tego kuracjusze.

- Z tego powodu uzdrowiska są bardzo podobne do siebie - uśmiecha się pani profesor. - Wszędzie są pijalnie wód, baseny do kąpieli leczniczych, termy, jeśli w okolicy znajdują się ciepłe źródła. Pewnej zmiany ulega to



Atutem wystawy „Podróż za marzeniami” są wspaniałe zdjęcia kurortów z całej Europy. Ekspozycję możemy oglądać we wrocławskim Muzeum Etnograficznym do 19 września

dopiero w wieku XIX, wraz z pojawieniem się nowych klientów: burżuazji.

Burżuazja nie ma tyle czasu co arystokracja, choć często jest znacznie zamożniejsza. Jednak jej przedstawiciele, przynajmniej mężczyźni, pracują. Pojawiają się więc uzdrowiska męskie i kobiece.

W uzdrowiskach kobiecych przynajmniej 70 procent kuracjuszy stanowią kobiety, które przyjeżdżają tam we wczesnej ciąży albo zaraz po porodzie lub zaraz przed porodem. Przyjeżdżają do wód, by wypocząć i nabrać sił.

Uzdrowiska przeznaczone dla pań musiały więc być piękne i bezpieczne - wyjaśnia prof. Bożena Płonka-Syroka. - Co było atrakcją dla przebywających tam dam? To samo co dzisiaj: sklepy, kawiarnie, bezpieczny deptak, piękny park, miejsca, w których można usiąść i poplotkować z innymi paniami.

A tak przy okazji, czy wiecie państwo dlaczego w uzdrowiskowych basenach damy nie kąpały się nago, tylko w specjalnej bieliznie? Ponieważ nie wszystkie były ładne i miały doskonałą figurę.

- Po kilku porodach większość kobiet lepiej wygląda w stroju kąpielowym niż w stroju Ewy - śmieje się Bożena Płonka-Syroka. - W związku z tym kobiety wchodziły do basenu w specjalnych szatkach z cienutkiej bawełny, które osłaniały ich nagość. Chroniły się przed oglądaniem przez inne kobiety, żeby się żadna nie wywyższała. Bo jest młodsza o 20 lat, albo jeszcze

nie karmiła. Dzięki temu pokazać się mogły karmiące matki czy panie świeżo po porodzie.

W kobiecych uzdrowiskach życie płynęło spokojnie. Panie wcześniej kładły się spać, bo wcześniej budziły je dzieci lub poranne mdłości. W związku z tym, jeżeli kobiety poszukiwały innych wrażeń to jeździły do tak zwanych uzdrowisk męskich lub mieszanych.

- Uzdrowiska męskie planowane były pod kątem panów - opowiada pani profesor. - Można było w nich prowadzić życie nocne, zabawić się w kasynie, a także otworzyć drugi dom dla drugiej „kobiety mojego życia”. To, co nie uchodziło w Paryżu czy dużym mieście, gdzie mieszkała żona i teść, uchodziło nad Atlantyką, a w Egipcie to

Kurorty planowano tak, by chorzy bez skrępowania mogli korzystać ze wszystkich atrakcji. Nikt nie musiał wspinać się po schodach, by wejść do pijalni

już na pewno. W związku z tym te uzdrowiska męskie budowane były daleko od domu. Takie kurorty zaczęły być popularne w II połowie wieku XIX, kiedy podróże stały się łatwiejsze dzięki kolei i rozwijającej się żegludze morskiej.

Właściciele kurortów bardzo dbali, by żony nie nie natknęły się na kochanki mężów. Na przy-

kład regulamin uzdrowiskowy luksusowego Świeradowa-Zdroju zabraniał kobietom noszenia nadmiernych trenów i dekolotów. Chodziło o to, żeby nie pokazywały się tam, te panie, które miały do sprzedania tylko ciało. Żony występowały więc w w prostych, choć eleganckich sukienkach, nie obwieszały się biżuterią.

- Nie potrzebowały tego, wystarczyło, że nazywały się „von” und „zu” i nie musiała się obwieszać złotem - mówi pani profesor. - Biżuteria chwaliły się natomiast te panie, których status był nielegalny.

I dodaje, że kiedy ktoś ożenił się z dziedziczką Kruppa to zabierał żonę do bardzo drogiego kurortu, żeby pokazać teściowi: „stać mnie na to” i udowodnić żonie, że jest człowiekiem sukcesu. Natomiast kokoty wozilo się równie do drogiego, ale mniej eleganckich kurortów. Żony i kochanki nie były w tym same towarzyszki, w tych samych klimatach. Nie było to dobrze widziane.

Klasa średnia podbija kurorty

Pod koniec XIX wieku powstał nowy typ uzdrowiska - przeznaczonego dla klasy średniej. Okazało się bowiem, że jest cała masa ludzi, którzy chcieliby naśladować elitarny tryb życia, ale nie bardzo mogą sobie pozwolić na wyjazd do kurortów przeznaczonych dla arystokracji lub bogatej burżuazji. I tak się zrodził cały rynek właścicielskich małych uzdrowisk.

W niektórych kopiowano, to co oferowały wielkie uzdrowi-

ska. Na starych zdjęciach możemy zobaczyć więc małe termy lub mały pawilon (drewniane nie marmurowe lub parterowe, a nie dwupiętrowe). Ważne iż można było przy nim stanąć, sfotografować się i chwalić znajomym, że jeździ się do wód. Pokazać, że piło się wody zdrojowe, jak wielkie damy wypoczywające w Cannes.

Pojawiły się też uzdrowiska, które nie chciały tego stylu kopiować - opowiada prof. Bożena Płonka-Syroka. - Były alternatywne wobec medycyny klinicznej, leczyły duchem, naturalnymi siłami przyrody czy mesmeryzmem. Tam nawet nie musiało być wód mineralnych, ponieważ uzdrawiano efektem placebo.

W XIX wieku doskonale wiadomo jakie właściwości mają wody lecznicze. Już od końca XVIII wieku badano je bowiem naukowymi metodami. To skutecznie pozwalało odróżnić uzdrowiska leczące w standardzie klinicznym, od tych, które stosowały parafarmaceutyczne metody. Lekarze wiedzieli, w których kurortach woda jest moc�opędna, w których obniża ciśnienie, a w których wspomaga trawienie. Dzięki temu orientowali się do jakiego uzdrowiska wysłać pacjenta.

O popularności kurortów w XIX wieku najlepiej świadczy fakt, że na ziemiach polskich w okresie rozbiorowym mieliśmy prawie tysiąc mniejszych i większych uzdrowisk. Natomiast w okresie II RP certyfikat prawdziwego uzdrowiska zachowało jedynie 40.

- Tylko tyle miało rzeczywisty standard leczniczy - mówi pani profesor. - Reszta oferowała marzenia i złudzenia. Jednak i one miały klientów. Czasami było to kilkanaście czy kilkadziesiąt osób rocznie, może się nie dało z tego utrzymać, ale sprawa to tyle frajdy właścicielowi, że utrzymał je tak długo, jak mógł sobie na to pozwolić.

Problem z uzdrowiskami pojawił się w końcu XX wieku, ponieważ dzisiaj wiele chorób bakteryjnych, które mogliśmy leczyć tylko w uzdrowiskach, obecnie znacznie szybciej zwalczamy antybiotykami.

Polacy na Dolnym Śląsku

Dziś więc uzdrowiska zmieniają się zazwyczaj w ośrodki rehabilitacyjne i ośrodki leczenia paliatywnego. Na Zachodzie dużo starszych ludzi przenosi się na emeryturze na stałe do kurortów.

Śląskie uzdrowiska cieszyły się ogromną popularnością wśród Polaków, przede wszystkim z Galicji, ponieważ były bardziej ekskluzywne niż te, które znajdowały się w okolicy Krakowa czy Lwowa. Oczywiście poza kilkoma wyjątkami, takimi jak chociażby Krynica czy Szczawnica.

- Tu, na Śląsku, była większa baza zabiegowa i dobrze udokumentowane właściwości wód mineralnych - tłumaczy profesor Bożena Płonka-Syroka. - I jeszcze jedno, jeżeli ktoś był naprawdę chory to poszukiwał takich uzdrowisk, w których mógł znaleźć lekarza. Porównując liczbę lekarzy do liczby mieszkańców, okazuje się, że w śląskich uzdrowiskach praktykowało wówczas więcej lekarzy niż my dzisiaj mamy.

W Łądku-Zdroju, Dusznikach-Zdroju czy Świeradowie-Zdroju można więc było wybrać sobie czy internistę czy specjalistę, dzięki temu oprócz ładnego otoczenia, świetnych warunków zakwaterowania i wyżywienia, kuracjusze mieli konkretną pomoc lekarską. Zdarzało się i tak, że polscy lekarze, którzy chcieli lepiej zarabiać, jeździli na Śląsk i zajmowali się leczeniem polskiej klientelę tamtejszych uzdrowisk.

Który z dolnośląskich kurortów był najpopularniejszy? Na to pytanie nie da się jednoznacznie odpowiedzieć. Większość uzdrowisk była przeznaczona dla klasy średniej, luksusowe warunki oferował Świeradów-Zdrój i Szczawni-Zdrój. Świadczy o tym choćby fakt, że tylko w tych kurortach były kasyna.

Inne zalety miała Kudowa-Zdrój, która była pierwszym z dolnośląskich uzdrowisk o wyraźnym profilu leczniczym: kardiologicznym. Jeżeli więc pacjenci z warstwy średniej i wyższej chcieli leczyć choroby serca, wiedzieli, że w Kudowie znajdą dobre warunki. To była podstawa rozwoju tego uzdrowiska.

- Bardzo dużo kuracjuszy z ziem polskich wybierało Jesienik w Górach Opawskich - uśmiecha się pani profesor. - Podobała im się okolica i kuracja knieppowska, którą tam stosowano. Nie przyjeżdżali tam bardzo chorzy ludzie, przede wszystkim były to osoby z nadwagą, cierpiące, można powiedzieć, na nieruchliwość w ciągu roku. Ciekawą metodą w Jesieniku była kuracja spacerów na receptę. W uzdrowisku tym jest esplanada spacerowa i wiadomo było, że zaraz po przyjeździe sił nie starczało na przejście całej promenady. Natomiast po miesiącu chory kilka razy przechodził ten ring spacerowy i czuł, że zdrowieje.

Polish kuracjuszy w Jesieniku było tak wielu, że ufundowali pomnik „Polskich kuracjuszy wdzięcznych lekarzom za kurację”.



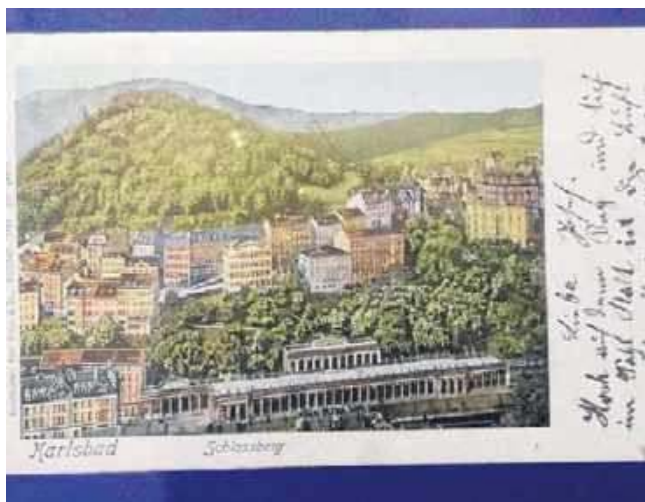
W takich właśnie strojach z cienkiej bawełny panie brały kąpiele lecznicze



Utwory pisane były „miłością i tęsknotą”. Do tego są naprawdę pięknie ilustrowane



Piękne otoczenie, przemyślana dieta, wody lecznicze - to wszystko przyciągało kuracjuszy do uzdrowisk



XIX-wieczna pocztówka wysłana ze znanego niemieckiego uzdrowiska - Karlsbad



Te piękne puchary służyły kuracjuszom luksusowych uzdrowisk, takich jak Świeradów-Zdrój



Aż trudno uwierzyć, że w obozowej rzeczywistości powstawały takie bajkowe, bez troskie rysunki



Te wspaniałe filiżanki używane były przez kuracjuszy w dolnośląskich uzdrowiskach



Z czasem wiele z kurortów stały się też ośrodkami sportów zimowych

Gruźlików tu nie znajdziesz

Na pomysł uzdrowiskowej wystawy pani profesor Bożena Płonka-Syroka wpadła zwiedzając muzeum w saksońskim Bad Gottleubie. Placówka ta dokumentuje uzdrowiskowe leczenie gruźlicy przed wynalezieniem antybiotyków.

- Pomyślałam sobie, że pokażemy XIX-wieczne wanny do kąpieli, sprzęty do leczenia odmy płucnej, stare aparaty rentgenowskie czy inne wiekowe narzędzia, które stosowano w terapii. Choć wyglądają czasem przerażająco, używano ich przez sto lat i przed wprowadzeniem antybiotyków dawały niektórym pacjentom z rozwiniętymi postaciami gruźlicy możliwość przeżycia.

Osiągano to dzięki chirurgii, leczeniu klimatycznemu oraz specjalnej wysokokalorycznej i wysokobiałkowej diecie (do pięciu tysięcy kalorii dziennie). Jednak chorych na gruźlicę nie spotykało się w normalnych kurortach. Wychudzony, bledy i kaszlący człowiek nie był tam mile widziany, tworzone więc specjalne uzdrowiska dla suchotników. Powstawały też specjalne prewentoria przeciwgruźlicze dla dzieci, na przykład w Szklarskiej Porębie.

- Dzięki temu bogaci członkowie społeczeństwa mieli czyste sumienie - mówi Bożena Płonka-Syroka. - Na przykład do takiego kurortu wysyłano wujka, który kaszle, tam mu zapewniało wszelkie luksusy, separując go od rodziny, by nikogo nie zaraził. System uzdrowisk dla gruźlików rozwinął się w latach 80. dziewiętnastego wieku, kiedy kanclerz Bismarck wprowadził państwowy model medycyny publicznej, taki jaki znamy do dzisiaj: z ubezpieczeniami zdrowotnymi oraz przymusowym leczeniem społecznych chorób zakaźnych, takich jak gruźlica.

W związku z tym powstała medycyna pracy, badaniom poddawano nawet robotników. Kiedy stwierdzono, że ktoś kaszle, bakteriologicznie sprawdzano czy ma gruźlicę. Jeśli miał to kierowano go na leczenie przymusowe. Co ciekawe, zazwyczaj chory poddawał się leczeniu, ponieważ rodzina otrzymywała w tym czasie pieniądze. Jeżeli nie zgadzał się na kurację to choroba postępowała, a on pozostawał bez zabezpieczenia finansowego.

Podróż za marzeniem

Podróż za marzeniem dlaczego? Ponieważ wyjeżdżano za zdrowiem, za pięknem, ale także za poczuciem, że ja również należę do elity - tłumaczy profesor Płonka-Syroka. - A więc jest to podróż za marzeniami z punktu widzenia kuracjusza, który jechał tam, żeby wypięknąć, podreperować zdrowie, odpocząć, ale też z punktu widzenia inwestora uzdrowiskowego, który sprzedawał te marzenia i wizje.

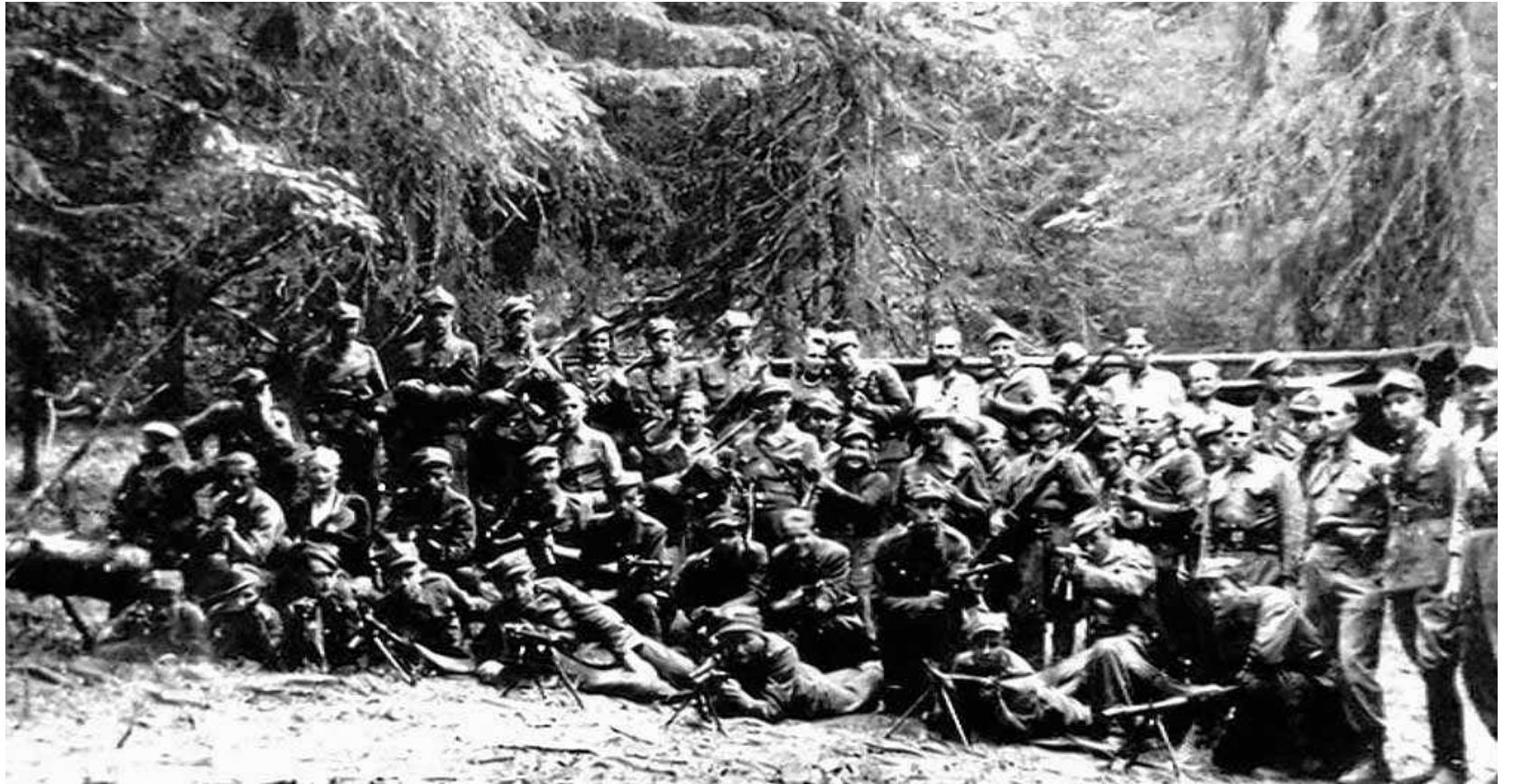
Historia Jednej Defilady

Jędrzej Lipski
j.lipski@dz.com.pl



Polska powojenna w pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych stała się areną działalności polskich, antykomunistycznych oddziałów zbrojnych, będących w głównej mierze, pod względem ideowym i kadrowym bezpośrednią kontynuacją Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Chaos po wkroczeniu na ziemie polskie oddziałów Armii Czerwonej i działalność „rodzimych” służb specjalnych wobec narodu polskiego, prowadziły niejednokrotnie do sytuacji, w której zdesperowani i zdeterminowani Polacy ponownie chwytały za broń. W latach 1945-56 niemal na masową skalę powstawały, drobne, nieduże oddziały zbrojne, by kontynuować walkę o wyzwolenie Polski, tym razem spod okupacji sowieckiej i ich komunistycznych popleczników. Oddziały te, źle uzbrojone, z góry skazane były na klęskę. Mimo tego podejmowano walkę w imię wolności, w imię zasad, w imię honoru, w imię umiłowanej Ojczyzny. Teren Górnego Śląska z racji silnego zurbanizowania i rozbudowanej liczebnie sieci terenowych jednostek UB po II wojnie światowej nie sprzyjał tworzeniu dużych oddziałów partyzanckich. Jedynie na południu województwa śląskiego w rejonie Bielska i Cieszyńska na Podbeskidziu, gdzie istniały większe kompleksy lasów, mogli swobodnie operować „leśni ludzie”. Największe powojenne zgrupowanie partyzanckie na tym terenie dowodzone było przez Henryka Flamego „Bartka” i liczyło w pierwszej połowie 1946 r. prawdopodobnie ponad 200 partyzantów. Ich działalność skutecznie zahamowała rozwój PPR i przysporzyła olbrzymich problemów tworzącej się „władzy ludowej”.

Grupa „Bartka”, należała nie tylko do największych, ale zarazem do najaktywniejszych na Podbeskidziu w latach 1945 - 1947. Prowadziła akcje na terenie powiatów: cieszyńskiego, bielskiego i żywieckiego, gdzie działał również podległy mu oddział Antoniego Bieguła - pseudonim „Sztubak”. Na początku 1946 roku na kilka miesięcy wszyscy stracili kontakt ze sztabem i cierpliwie czekali na dalsze rozkazy. Nie wiedzieli, że cały sztab NSZ wpadł w ręce UB i na jego miejsce bezpieczeństwa powołała swoją fikcyjną strukturę. Na czele tej



Zgrupowanie Partyzanckie Narodowych Sił Zbrojnych. Babia Góra 1946



Kpt. Henryk Flame

prowokacji operacji „Lawina” stanął Henryk Wendrowski PS. „Lawina”, były żołnierz AK, który przeszedł na stronę komunistów. Bardzo zdolny i aktywny pracownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Latem 1946 roku dotarł

do łącznika „Bartka”, a ten doprowadził go do dowódcy. „Bartek” ze swym oddziałem przebywał wówczas na Baraniej Górze. Dla podziemia Wendrowski był wiarygodny. Znał innych konspiratorów, przedstawił bardzo wiarygod-

ny rozkaz przerwania zgrupowania na Ziemię Zachodnią, a potem może gdzieś dalej. Gdy mówił, że jest ze sztabu NSZ, że działalność podziemna będzie kontynuowana, to mu wierzono. Część żołnierzy chciała wydostać się z Podbe-

skidzia, wiedzieli, że kwestią czasu jest to, że zostaną rozgromieni. Od lipca 1946 roku komuniści rzucili w ten rejon mocne siły.

W kampanii wrześniowej, jako pilot 123 eskadry myśliwskiej przydzielonej do Brygady

Pościgowej, Henryk Flame, bronił nieba nad Warszawą przed samolotami wroga. 1 września w okolicach Zakroczyzna doszło do pierwszej bitwy powietrznej II wojny światowej, w wyniku której maszyna kpr. Flame została zestrze-



Żołnierze oddziału „Bartka”.

lona, a on sam od tej pory znajdował się w dyspozycji prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego. Z 6 na 7 września 123 eskadra została wycofana z Warszawy na podlubelskie lotniska, a 17 września jej żołnierze przekroczyli granicę rumuńską. W tym czasie Henryk Flame dostał prawdopodobnie przydział do nowo sformowanej Eskadry Rozpoznawczej operującej na linii Lwów-Zaleszczyki. Po 17 września został zestrzelony przez Rosjan w okolicach Stanisławowa po czym zorganizował z luźnych grup żołnierzy z rozbitych jednostek konwój, który pod koniec września przekroczył granicę z Węgrami. Na Węgrzech Flame wraz z innymi żołnierzami został internowany i osadzony w tymczasowym obozie, z którego jednak szybko uciekł. Po powrocie do okupowanej Polski. Podjął pracę jako maszynista na kolei w Czechowicach. Założył organizację HAK podległą AK, która zajmowała się wywiadem i sabotażem. Na przełomie roku 1943 i 1944, zagrożony dekonspiracją i aresztowaniem, wraz z podkomendnymi uciekł do lasu, gdzie zorganizował samodzielny oddział partyzancki operujący w podbeskidzkich lasach. Zauważony przez dowództwo NSZ otrzymał propozycję wejścia w raz z oddziałem w szeregi tej organizacji, i w październiku 1944 roku został zaprzysiężony na żołnierza NSZ. 12 lutego 1945 roku Czechowice zostały wyzwolone przez Armię Czerwoną, a Flame, realizując zalecenia dowództwa NSZ, ujawnił się, i wraz z oddziałem, zachowując konspiracyjne struktury, oddał się do dyspozycji "władzy ludowej" i wbrew protestom miejscowych komunistów, objął stanowisko komendanta miejscowego komisariatu MO. W dalszym ciągu realizując wytyczne dowództwa NSZ, Flame obsadził swoimi ludźmi komisariat i podległe mu jednostki, a także gromadził wokół siebie ludzi opozycyjnie nastawionych do komunistów gromadząc jednocześnie broń przyszykowaną do nieuchronnej konfrontacji z komunistami. W kwietniu 1945 roku, kolejny raz, jak za okupacji niemieckiej, zagrożony dekonspiracją i aresztowaniem, Flame uciekł ze swoimi ludźmi w pobliskie lasy. Od tej pory Flame zaczął występować jako "Bartek" odtwierając oddziały partyzanckie VII Okręgu Śląsko-Cieszyńskiego.

W zwartych szeregach kilkuset partyzantów przemaszerało przed oczami zebranych licznie mieszkańców. To była nasza pierwsza defilada!



Oddział Akcji Specjalnych Zgrupowania Partyzanckiego NSZ.

skiego NSZ rozpoczynając tym samym "drugą konspirację". Od maja 1945 roku do lutego roku 1947 Henryk Flame stał na czele największego zgrupowania niepodległościowego na Śląsku Cieszyńskim, którego liczebność, w szczytowym okresie, wynosiła ponad 300 dobrze uzbrojonych i umundurowanych żołnierzy. Składające się z kilku oddziałów zgrupowanie przeprowadziło łącznie około 340 akcji zbrojnych. Prowadził bezwzględna walkę z nowym okupantem i szybko stał się legendarnym dowódcą, do którego masowo przyłączały się różne mniejsze oddziały i grupy zbrojne. Siał strach wśród komunistów i aparatu bezpieczeństwa, a społeczeństwo, w dowód uznania za jego zasługi i opiekę nad ludnością, zaczęło nazywać go królem.

Defilada 3 maja 1946 roku. Wisła Największą i najgłośniejszą operacją kapitana Flamego było jego wkroczenie ze swoimi żołnierzami 3 maja 1946 roku do Wisły i przeprowadzenie tam uroczystej defilady wojskowej z okazji święta konstytucji. W mieście zajętym przez partyzantów ludowe wojsko, po rozmowie z nimi, zostało w koszarach i przyglądało się maszerującym w szyku żołnierzom, a funkcjonariusze MO i UB zabarykadowali się od środka. Na dzień 3 maja 1946 roku Henryk Flame "Bartek" zarządził dla wszystkich podległych mu oddziałów wchodzących w skład VII Okręgu NSZ wielką koncentrację w "kwaterze głównej" podległego mu zgrupowania, na Baraniej Górze. Antoni Biegun "Sztubak" relacjonuje: "Pamiętam, że poranek owego dnia był przepiękny, słoneczny. Biwakowaliśmy od kilku dni w Masywie Baraniej. Z początku nie wiedzieli-

śmy, jaki jest cel zlotu. Dopiero po porannym apelu 3 maja "Bartek" zarządził natychmiastowy wymarsz wszystkich oddziałów w kierunku Wisły.

- Zamanifestujemy naszą wolę służenia Ojczyźnie w dniu Święta Królów Polski! - powiedział".

Około godziny 15.00, po uroczystym obiedzie, poszczególne grupy leśne zaczęły schodzić z gór. "Sztubak" relacjonuje dalej:

"Ruszyły oddziały za oddziałami, partyzanci "odstawieni" jak na paradę: w mundurach, z przypiętymi orzełkami na mieczu, z ryngrafami z Matką Boską. Wszyscy podnieceni, lecz zdyscyplinowani. Mój oddział, liczący sześćdziesięciu-siedemdziesięciu żołnierzy, jako najlepiej uzbrojony (14 karabinów maszynowych) otrzymał polecenie ubezpieczenia pochodu częścią żołnierzy pod moim bezpośrednim dowództwem.

Szliśmy radośni i podnieceni, a na drodze, którą maszerowaliśmy, zaczęły rozgrywać się niezwykle, wzruszające sceny. Spotykanych po drodze ludzi, kiedy po chwilowym osłupieniu, zorientowali się kogo mają przed sobą, ogarniała ich radość. Kobiety i dziewczęta wybiegały z domów ze smakołykami i kwiatami, często porywając całe doniczki i usiłując je nam wręczyć. Niektóre starsze płakały, gładziły żołnierzy po twarzach i błogosławiły na drogę. Wielu ludzi pytało, podobnie jak niedawno niektórzy spośród nas: "Czy już się zaczęło? Czy idziecie pracować komunistów?"

Młodzi chłopcy domagali się, żeby ich zabrać. Twierdzili, że mają broń i zaraz ją przyniosą. Trzeba było ich uspokajać i tłumaczyć, że nie jest to możliwe, przynajmniej w tej

chwili (.) Z naprzeciwną, od strony Bielska i Katowic,jechały odkryte ciężarówki z wycieczkowiczami. Na widok maszerujących oddziałów zwalniały i przystawały. Rzucano nam czekoladę i papierosy, machano radośnie rękami lub zesłakiwano z wozów i ściskano nam ręce. Ci ludzie także pytali: "Czy to już powstanie?" Wyjaśnialiśmy kim jesteśmy i dokąd idziemy. Jasne było, że cel naszej manifestacji był już częściowo osiągnięty: podnosiliśmy na duchu i umacnialiśmy spotykanych po drodze."

W następnym dniu funkcjonariusze MO raportowali:

"Banda przyszła w szyku zwartym z kierunku Czarnego do nowej Osady. Mieli boczne ubezpieczenia, na szosie było około 120 ludzi. Po zabezpieczeniu się ze wszystkich stron do 500 m od miejsca rabunku, dokonali otwarcia Sklepu Sp. Samopomocy Chłopskiej (.) Zabezpieczenie było RKM-ami, które były ustawione co kawałek na drodze i po rowach i po wzgórzach okolicznych. (.) Ubrani wszyscy byli w mundury wojskowe polskie, dużo miało mundury kroju angielskiego. Wśród członków było bardzo dużo kobiet. Czujki rozstawiły po szosie zatrzymywały samochody z turystami oraz także pieszych turystów. Po prostu każdy przechodzień był zatrzymywany i nie wpuszczany aż do ich odejścia." Jak wyglądały dalsze wydarzenia dowiadujemy się z relacji Ireny Stawowczyk ps. "Sarna": "Po wkroczeniu wszystkich oddziałów do Wisły, kpt. "Bartek" odebrał na otwartym polu defiladę. W zwartych szeregach kilkuset partyzantów przemaszerało przed oczami zebranych licznie mieszkańców. To była nasza pierw-

sza defilada! Rok wcześniej nasi sojusznicy z zachodu świętowali koniec wojny, odbyły się parady zwycięstwa, na których zabrakło Polaków (.) Dla nas wojna jeszcze się nie skończyła! Maszerując teraz mieliśmy jakby namiastkę nie odbytej parady. Nie zapomnę nigdy tego uczucia podniecenia i radości, jaka ogarnęła nasze szeregi, tego uczucia dumy, że możemy ogłosić wszem i wobec: oto jesteśmy, nie poddaliśmy się, pozostaliśmy wierni!"

Aby przeprowadzić tak du-

Ruszyły oddziały za oddziałami, partyzanci "odstawieni" jak na paradę: w mundurach, z przypiętymi orzełkami na mieczu, z ryngrafami z Matką Boską. Wszyscy podnieceni, lecz zdyscyplinowani.

zych rozmiarów akcję połączoną z otwartą defiladą w ogarniętym komunistycznym terrorem i represjami kraju potrzeba było przede wszystkim pomyśleć o zabezpieczeniu całej akcji ze wszystkich stron możliwego ataku. Do tego celu został oddelgowany oddział "Sztubaka". Sam dowódca wspomina:

"Ja z częścią swojego oddziału nie brałem udziału w defiladzie, gdyż ubezpieczałem ją od strony szosy, którą mogły nadciągnąć w każdej chwili większe siły nieprzyjaciela. W Wiśle stacjonował w tym czasie oddział wojska polskiego i sowieckiego, niedaleko znajdowały się posterunki WOP. Wszyscy oni siedzieli cicho, jak przysłowiowa mysz pod miotłą, nie dając znaku życia. Jak się później dowiedzieliśmy, funkcjonariusze MO i UB w Żywcu zaczęli się barykadować, a z Milówki po prostu uciekli. Podczas kontrolowania okolicznych willi i domów, miałem przyjemność zetknąć się z dziećmi Aleksandra Zawadzkiego, i dać im lekcję historii, (.) a także odbyć wyjątkowo miłe spotkanie z żołnierzami i ich oficerem. Bardzo mnie to po krzepiło. W kolejnej willi spotkał się zapłakana kobietę wołającą do nas: "Podobno w Krakowie masakra! Ruskie czołgi rozjeżdżają nasze dzieci". Musiałem ją uspokoić i poprosić jednocześnie, żeby nie rozpowszechniała tych panicznych wiadomości. Musiałem też powstrzymać moich partyzantów, którzy, oburzeni, chcieli już biec organizować samochody i wyruszać na odsiecz (.) Wkrótce otrzymałem zawiadomienie, że nasze oddziały wy-maszerały już z Wisły, udało mi się więc ze swoimi w tym samym co oni kierunku."

O zabezpieczeniu defilady w Wiśle i o całym tym wy-

darzeniu pamięta również dobrze Władysław Foksa pseudonim "Rodzynka", który dowodził grupą 18 żołnierzy w oddziale "Sztubaka":

"Na dzień 3 maja 1946 roku została zarządzona koncentracja prawie wszystkich oddziałów do sztabu na Baraniej Górze. W koncentracji tej nie brał udział oddział "Szarego" Antoniego Bieguna, któremu wyznaczono rolę zabezpieczenia terenu wokół Wisły, natomiast żołnierze oddziału Rodzynka rozmieszczeni zostali w miastach Cieszynie, Bielsku, Białej i Żywcu przy koszarach wojskowych, Urzędach Bezpieczeństwa, Komendach MO i OR-MO, gdzie w razie jakichkolwiek większych zgromadzeń mieli natychmiast o tym meldować. Przy takiej obstawie oddziały "Bartka" zeszyły ze stoków Baraniej Góry i w szyku bojowym, w pięknym uzbrojeniu, z ryngrafami na piersiach przemaszerały ulicami Wisły. Oddziały te w ilości 200 żołnierzy prowadził z-ca komendanta Oddziałów Leśnych Jan Przewoźnik "Ryś" a defiladę przyjmował sam komendant Henryk Flame "Bartek". Trwało to około dwóch godzin. Po defiladzie komendant Henryk Flame powiedział, że parada ta miała olbrzymie znaczenie propagandowe albowiem tak mieszkańcy Wisły jak i przygodni turyści zobaczyli na własne oczy jaką siłę tak pod względem ilości żołnierza jak i uzbrojenia przedstawiają sobą tylko Oddziały Leśne. Widok tego wojska wzbudził podziw, a zarazem przyczynił się do podniesienia otuchy w rychłe wyzwolenie z oków komunizmu. Wyraziło to się głównie w obrzuceniu kwiatami maszerujących jak i łyzy szczęścia w oczach głośno wiwatujących. Manifestacja ta przebiegła spokojnie bez jakichkolwiek interwencji ze strony organów Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji czy kogośkolwiek." Stacjonujące w pobliżu jednostki wojska, KBW, WOP i UB nie zdecydowały się na atak i walkę ze zgrupowaniem NSZ W godzinach późno popołudniowych grupy leśne znalazły się z powrotem na Baraniej Górze, jednocześnie zostało "zwinięte" ubezpieczenie. Po dotarciu wszystkich oddziałów leśnych do sztabu, "Bartek" podziękował podkomendnym za dyscyplinę w czasie defilady i na zakończenie dodał, że "manifestacja miała wielkie znaczenie propagandowe, gdyż ludzie zobaczyli ilu nas jest i czym dysponujemy." Tego dnia nie padł ani jeden strzał. Informacja o tym bezprecedensowym wydarzeniu dotarła do samego prezydenta Bieruta, który nakazał natychmiastowe rozprawienie się z "bandą Bartka".

Tragiczny los sióstr Skotnicównych

Taternictwo

Początki zdobywania polskich gór były usiane wieloma tragediami. Jak choćby ta sióstr Skotnicównych - pisze Anna Król.

Dwudziestego trzeciego lipca 1910 roku czterech wówczas młodych, ambitnych taterników staje wreszcie na szczycie Zamarłej. Do historii przechodzą: Henryk Bednarski, Józef Lisiecki, Leon Loria i Stanisław Zdyb. W środowisku zakopiańskich wspinaczy mówi się, że przejście południowej ściany Zamarłej Turni to punkt zwrotny w historii taternictwa. Po pierwszych zdobywcach do Pustej Dolinki ciągną kolejni. Ale ściana jest zarezerwowana dla najlepszych. O Zamarłej pisze się w prasie jako o przejściu szalonym, stojącym na granicy ludzkich możliwości.

Rośnie legenda turni. Niemal każdy wspinacz stara się coś o niej powiedzieć albo napisać. Ci, którzy zdołali przejść słynną, długą na sto pięćdziesiąt metrów południową ścianę, chętnie opowiadają o trudnościach czekających na taterników w trakcie wspinaczki. Mariusz Zaruski, naczelnik TOPR-u i doskonały wspinacz, znany z wyjątkowo rozsądnego podejścia do taternictwa, tłumaczył: Wymaga ona [Zamarła Turnia] dużego zasobu siły i umiejętności technicznej, albowiem zachodzi tam potrzeba przeważnie ciężkiej taternickiej pracy. Oekspozycji, która jest niemal bez przerwy ogromna, nie mówię. Wspinacze z szacunkiem patrzą na kolegów, którzy odważyli się zmierzyć z Zamarłą. Uważa się, że każdy - nawet najodważniejszy i najbardziej wytrenowany taternik - odczuwa ogromny lęk, wspinając się na ten szczyt.

Siedem lat po pierwszym sukcesie następuje pierwsza tragedia. Na Zamarłej Turni pojawiają się dwaj niespecjalnie doświadczeni wspinacze: Rafał Malczewski i Stanisław Bronikowski. Długo przygotowują się do tej trudnej drogi. Obaj boją się miejsca, gdzie ponad kominem należy pokonać przewieszek nad górnym trawersem. Wpadają na pomysł, jak ułatwić sobie drogę. Dzień wcześniej wchodzą na szczyt po głazach, od tyłu skały, i w najtrudniejszym miejscu zawieszają linę. Liczą na to, że pomoże im, gdy dotrą do kluczowej trudności drogi.

A jednak kiedy Stanisław Bronikowski jest już niemal na wysokości opuszczonej z góry liny, daremnie próbuje jej dosięgnąć i spada w przepaść. Lina, na której asekuje go partner, nie wytrzymuje szarpnięcia i zrywa się wraz z Bronikowskim. Jego partner Rafał Malczewski, przywiązany do haka, przez dziewiętna-



Siostry Marzena Skotnicówna i Lidia Skotnicówna (od lewej)

ście godzin czeka na pomoc ratowników. Na cześć Bronikowskiego rysa, z której odpadł, zostanie nazwana jego nazwiskiem. Wraz z ich wypadkiem zła sława Zamarłej Turni powraca. W 1927 roku na ścianie ginie inny doświadczony wspinacz - Mieczysław Szczuka. Okoliczności jego śmierci nigdy nie zostały do końca wyjaśnione. Groza ściany odżywa, znów opowiada się najrozsądniejsze historie, że każdy, kto pójdzie na Zamarłą, musi tak czy owak zginąć tragicznie. Ale ludzie nie kapitulują. Zgwałcić ścianę, ukarać ją za bezczelny opór!

Dwa lata później, w październiku 1929 roku, w niedzielne przedpołudnie pod Zamarłą Turnię docierają Marzena i Lidia Skotnicówny.

Dzień był dokładnie taki jak w legendzie o Czarnej Pani, którą straszili się dla żartu młodzi taternicy. Słoneczny, wręcz oślepiający. Taki jaki tylko może być dzień w skałach, gdy promienie słońca odbijają się od rozgrzanych kamieni i rażą w oczy wspinaczy.

W środowisku wspinaczy mówi się, że przejście południowej ściany Zamarłej Turni to punkt zwrotny w historii taternictwa

„Czarna Pani pilnująca Zamarłej. Czarna Pani niosąca niebezpieczeństwo, czarna smutny zwiaśtun, o którym niezliczone legendy i opowieści krążą od lat. Czarna Pani straszy pod Zamarłą w Pustej Dolince. Legenda mówi, że każdy taternik, który zginął na Zamarłej Turni, widział ją przed śmiercią. Czarna Pani jest od stóp do głów ubrana w żałobę kobietą, twarz ma owiniętą welonem, wtajemniczeni twierdzą, że też czarnym. Siedzi w jasnym, oślepiającym słońcu południa pod ścianą i czeka na zwłoki spadające z góry. [...] Są tacy, którzy twierdzą, że jest jeszcze gorzej: Czarna Pani nagle ukazuje się na wygodnej półce, na którą ostatkiem siły wlezi nieszczęsna ofiara, i z szatańskim chichotem spycha nieboraka w dół (zwykle w Rysie Bronikowskiego).”

Do Pustej Dolinki, z której zaczyna się wspinaczka na Zamarłą Turnię, siostry dotarły około godziny jedenastej. Uporządkowały niesione na ramionach liny i niemal od razu zaczęły się wspinąć. Prowadzić miała młodsza - szesnastoletnia Lidia. Na niewielkiej pętli przewieszzonej przez ramię umieściła kilka karabinków i haki. Na wysokości pasa przytroczyła młotek taternicki. Tego dnia w ścianie Zamarłej wspinął się już jeden zespół. Koledzy Skotnicównych, taternicy Bronisław Czech, Jerzy Ustupski i Józef Wójcik, mieli przewagę czasową. Gdy one zaczynały, oni

byli już powyżej Dolnego Trawersu - pierwszej trudności na drodze. Mówiło się, że obecność chłopaków zdopingowała siostry. Zależało im, żeby pokazać kobiecie klasę tym uznawanym za najlepszych wspinaczom.

Był to okres, w którym rozwijało się silnie również i kobiece taternictwo. Padały coraz częściej hasła o usamodzielnieniu się taternickim kobiet, o niezależności od mężczyzn, a nawet o dorównaniu im w wysokogórskim wyczynie. Skotnicówny podjęły te śmiałe i ryzykowne hasła.

Wawrzyniec Żuławski, powołując się na naoczną relację Bronisława Czecha, w reportażu Zamarła Turnia pisał, że Lidia wspiniała się tego dnia bardzo szybko i w świetnym stylu. Na półce położonej tuż powyżej Dolnego Trawersu dogoniła ostatnią, idącego jako trzeci, wspinacza - Jerzego Ustupskiego. Cała piątka była wówczas w zasięgu głosu, więc przez chwilę rozmawiali i żartowali. Lidia poczęstowała chłopaków karmelkami, które zabrała na drogę. Chwilę później chłopcy ruszyli dalej w górę. Bronisław Czech, który znajdował się na poziomie Górnego - trudniejszego trawersu, miał najlepszy widok na wspinającą się poniżej siostry. Widział, jak Lidia sprawnie przeszła dolną część Rysy Bronikowskiego. Jest tam charakterystyczne miejsce - kamień w kształcie graniasto-

słupa, idealny do dalszej asekuracji. Bronisław upewnił się, że Lidia ma ze sobą haki, a także zaproponował jej opuszczenie liny, dzięki której mogłaby łatwiej wyjść powyżej rysy. Dziewczyna podziękowała, chcąc samodzielnie pokonać trudność. Czech, wspinający się ponad nią, zostawił tylko w okolicy rysy własny hak, gotowy do wpięcia karabinka przez Lidę.

Poniżej trawersu stała Marzena. Zgodnie ze sztuką przełożyła linę za kamień, żeby pewniej asekurować siostrę. Lidia zdecydowała się skorzystać z haka pozostawionego przez kolegów. Bronisław Czech zapamiętał, że stała przy nim przez dłuższą chwilę, opierając się na niepewnych stopniach, próbując zaczepić swój karabinek. Od tego czasu relacja Czecha nie jest już tak dokładna. Podobno widział, jak w wyniku wykonywanych pośpiesznie operacji karabinek wypada Lidzie z ręki i zjeżdża w dół po linie, w kierunku Marzeny. Innym razem opowiadał, że Lidia jednak zdołała wpiąć się karabinkiem w hak, przepięła przez niego linę i niemal bez namysłu zaatakowała górą, trudniejszą, bo przewieszoną, część rysy. Kiedy dziewczyna szukała chwytów, na których mogłaby podciągnąć się do góry i wydostać z rysy, Czech, po przejściu Górnego Trawersu, tkwił właśnie w poderwanym, przewieszonym kominiku, stanowiącym ostatnią poważną trudność drogi. Kominiek ten jest tak eksponowany, że wspinacz widzi pod sobą całe urwisko, a niżej głazy doliny. O tym, co stało się później, zdecydowały sekundy. Nie wiadomo, z jakiego powodu Lidia nie zdołała wydostać się na górę. Może wybrała niewłaściwy chwyt, a może nie miała już wystarczająco dużo siły. Kątem oka Czech zobaczył na tle urwiska leżącą bezwładnie kształt. Wszystko odbywało się w kompletnej ciszy. Tylko lina, do której była przywiązana Lidia, furkotała w powietrzu, podążając w dół za spadającą dziewczyną. Marzena, przywiązana do drugiego końca liny przechodzącej dla bezpieczeństwa przez trzy ramiona, usiłowała zahamować upadek. Niestety, nie była już w stanie utrzymać w rękach liny przywiązanej do nabierającej pędu siostry. Kilka sekund później Czech usłyszał głuchy dźwięk, z którym siostry kolejno spadły na kamienie u stóp ściany.

„Na piargu zostały dwie ciemne, nieruchome plamy. [...] Trudno ustalić z całą pewnością, co było przyczyną odpadnięcia Lidy. Może ułamek chwytu, a może - co najprawdopodobniejsze - zmęczenie, wyczerpanie fizyczne, skurcz mięśni. Wą-

tle siły szesnastoletniej dziewczyny były nadszarpnięte długim podejściem pod ścianę - aż z Zakopanego - a także szybkim tempem wspinaczki. Dlaczego jednak zawiodła asekuracja? Przecież lina wiążąca siostry nie wykazała żadnych uszkodzeń. W następnym roku znaleziono wiszący na owym haku koło graniastosłupa, rdzą pokryty, rozgięty karabinek. Potężne szarpnięcie liny przy upadku rozgięło stalowy pierścień. Być może gdyby Lidia zapięła na hak nie ten, lecz jakikolwiek inny z posiadanych karabinków - byłaby uratowana. Ukryty błąd w fabrykacji sprzętu asekuracyjnego przypieczętował śmierć obu sióstr.”

Chłopcy z ekipy Bronisława Czecha, mimo że byli świadkami tragedii, zdołali dokończyć drogę i już łatwym terenem, tak szybko jak to było możliwe, zbiegli do Pustej Dolinki, w miejsce, gdzie spadły siostry. Ciało dziewcząt mocno obite i poszarpane leżały blisko siebie. Lidia upadła na plaster śniegu pozostały u stóp skały, Marzena kilka metrów dalej, na piargi. Pomiedzy nimi leżała poplątana lina, którą były związane. Mężczyźni zeszli na Halę Gąsienicową i stamtąd telefonicznie poinformowali o wypadku TOPR. Następnego dnia rano kilkunastoosobowa ekipa zwolana przez naczelnika Józefa Oppenheima wyruszyła po ciała. Drobne ciała dziewczyn niesione do miasta przez górali w siatkach zamocowanych na bambusowych noszach wzbudzały sensację. W Dolinie Pięciu Stawów na jedną z sióstr od wielu godzin czekał narzeczon - dwudziestoletni Wiesław Stanisławski. Zauroczony talentem wspinaczkowym Lidę - sam też był jednym z najzdolniejszych taterników ich pokolenia. Od dwóch lat rozwiązywali wspólnie najtrudniejsze problemy skalne w Tatrach. Łączących podobny stosunek do wspinania. Oboje byli nienasytzeni, odważni i bardzo sprawni. Na kolejne drogi rzucali się, jakby przeczuwając, że nie mają przed sobą zbyt wiele czasu.

KSIAŻKA



Anna Król
„Kamienisty sufit. Opowieść o pierwszych taternickich”,
wyd. Znak, Kraków 2021,
cena 49,99 zł

Z ŻYCIA GWIAZD

CELEBRYCI

Opozda i Królikowski niebawem biorą ślub?

Tak twierdzi „Pudelek”, który powołuje się na swoich anonimowych informatorów. „Asia wczoraj świętowała swoje urodziny, jak i wieczór panieński w klubie w Warszawie z najbliższymi koleżankami. Jako jedyna była ubrana na biało. Na torcie była jej figurka w białej sukni” - zdradził serwisowi jeden z nich. „Pudelek” dotarł też do zaproszenia, które zostało sformułowane jak zaproszenie na spektakl i zaczyna się „Teatr umyślnie straconej wolności...”.



FOT. SYLVIA DĄBROWA

CELEBRYCI



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Piotr Kraśko ciepło o Marzenie Rogalskiej

Dziennikarz został zapytany przez „Plejadę”, czy był zaskoczony odejściem koleżanki po fachu z TVP. „Jest świetną dziennikarką i świetnym człowiekiem. (...) To jest taka pozytywna osoba, że nie sposób nie życzyć jej jak najlepiej. Jestem przekonany, że będzie robiła jeszcze fantastyczne rzeczy i wszyscy będziemy ją podziwiać, a życie jest naprawdę niespodziewane” - odpowiedział.

Maja Sablewska radzi młodym artystom

W rozmowie z „Pudelkiem” powiedziała: „Mniej znaczy więcej. Zawsze. I jakość. To jest bardzo ważna w tym momencie wartość. To znaczy, żeby robić mniej z dużo większą jakością, z dużo większą starannością, nie podejmować pochopnych decyzji. Nawet jeżeli popełniamy błędy, to możemy się na nich nauczyć, ale tych błędów można uniknąć właśnie robiąc mniej, ale z należytą starannością”.

CELEBRYCI



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Blanka Lipińska nie chce mieć potomstwa

Celebrytka i autorka poczytnych romansów w rozmowie z „Pomponikiem” stanowczo poinformowała, że nie planuje mieć dzieci. Dodała także: „Mnie jest dobrze, tak jak jest. Poza tym trzeba mieć jeszcze dawcę, a tu... wciąż nic. Z kim? Z nikim”. Jak podkreśliła, taka decyzja jest przez jej rodzinę akceptowana. „Skoro mnie tak wychowali, żebym szanowała decyzję innych osób, to oni szanują moje i nie mają z tym najmniejszego problemu” - przyznała.

TV HIT

DOKUMENT



Borneo - prastary raj...

TVP 1 12:55
Na Borneo trwa rywalizacja o przetrwanie. Rośliny mięsożerne wykorzystują krople deszczu, by zwać ofiary. W lasach deszczowych samce orangutanów toczą między sobą brutalne walki.

FILM



FILM



Maudie

TVP KULTURA 20:00
Uważana przez wszystkich za odmienicę Maud po śmierci rodziców zostaje oddana pod opiekę ciotki. Uzależniona od innych, pragnie samodzielności. Decyzja o podjęciu pracy odmienia jej los.

FILM



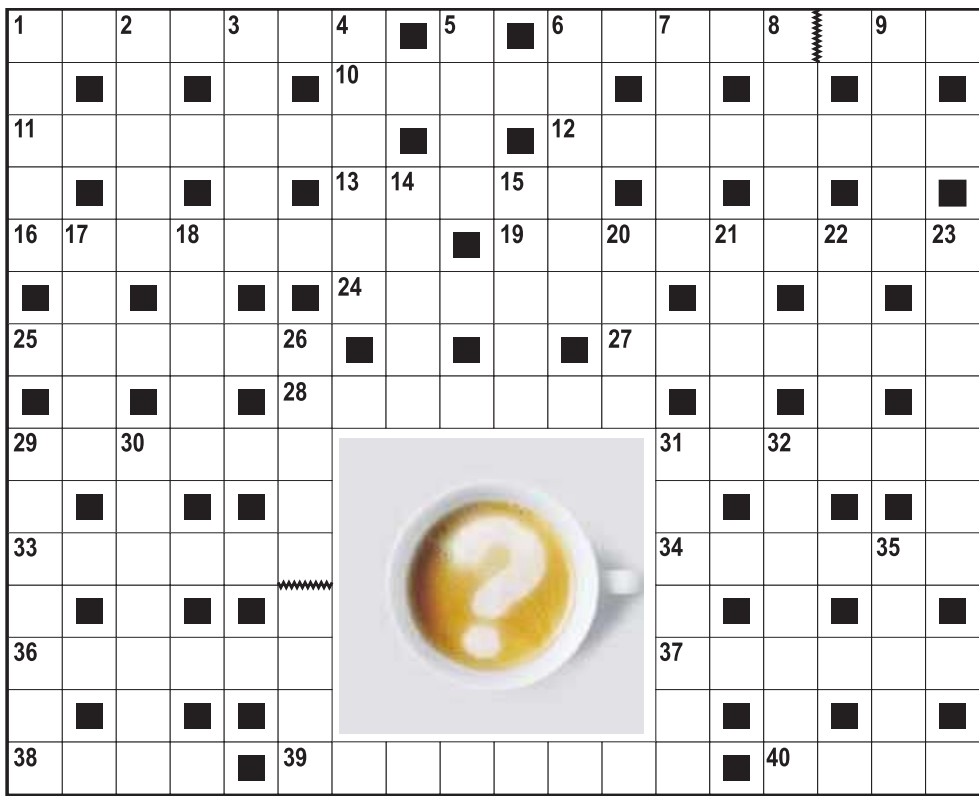
Krzyżówka nr 102

Poziomo:

- 1) dodatnia strona sprawy,
- 6) autor powieści „Skarb w Srebrnym Jeziorze”,
- 10) „... zwana Wandą”, film,
- 11) diabeł tasmański lub kangur,
- 12) biega na krótkich dystansach,
- 13) pierwiastek promieniotwórczy o symbolu At,
- 16) rodzaj pułapki na zwierzynę,
- 19) pomaga wyjść z nałogu,
- 24) pojemnik na taśmę magnetofonową,
- 25) potocznie o urzędzie podatkowym,
- 27) opisuje się wątpliwą wiedzą,
- 28) tworzy tercet z wiaderkiem i grabkami,
- 29) były koreański producent samochodów,
- 31) lekki, czterokołowy pojazd konny,
- 33) podłużny element boazerii,
- 30) część przewodu pokarmowego,
- 34) ośła dla początkujących narciarzy,
- 37) jednostka czasu w godzinie,
- 38) kosmetyk do malowania rzęs,
- 39) instrument z klawiszami,
- 40) boisko dla Igi Świątek,

Pionowo:

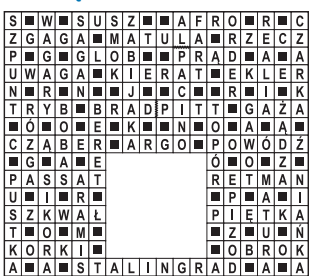
- 1) część Trylogii z Andrzejem Kmicicem,
- 2) niejedyn ćwiczony podczas musztry,
- 3) robotnik leśny.



- 4) bardzo głośny krzyk,
- 5) możliwość sprzedawania towarów,
- 6) broń zakładana na palce,
- 7) ciastko nabijane bitą śmietaną,
- 8) ... wody, czyli mówienie bzdur,
- 9) harcerski stan gotowości,
- 14) wojenne trofeum Apacza,
- 15) świadectwo kontroli technicznej,

- 17) składnik sosu winegret,
- 18) parzysty element płaszcza,
- 20) część podwozia pojazdu,
- 21) niecelny strzał do tarczy,
- 22) zadawniony żal, pretensja,
- 23) gra role uwodzicielek,
- 26) wypełnia Morze Śródziemne,
- 29) wysłannik na zjazd partii,
- 30) do parzenia kawy,
- 31) miasto w mazowieckim,
- 32) nad kreską ułamkową,
- 35) mały statek szypra.

Rozwiązanie nr 101



Gazeta
WROCLAWSKA

www.gazetawroclawska.pl

REDAKCJA ul. św. Antoniego 2/4 (wejście C, I p.),
50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 151
redakcja@gazeta.wroc.pl

Redaktor naczelny Alicja Giedroyc-Skiba,
tel. 71 37 48 151, alicia.giedroyc-skiba@polskapress.pl

Zespół redagujący Grzegorz Chmielowski, tel. 502
499 317, grzegorz.chmielowski@gazeta.wroc.pl, Cyprian

Dmowski, tel. 502 499 832, cyprian.dmowski@gazeta.wroc.pl, Janusz Michałczuk, tel. 71 37 48 170,
janusz.michalczuk@gazeta.wroc.pl, Robert Migdał, tel.
502 499 812, robert.migdal@gazeta.wroc.pl

Wrocław Jerzy Wójcik, tel. 514 800 846, jerzywoj-
cik@gazeta.wroc.pl
Redakcja online tel. 797 607 885, 500 324 146,
internet@gazeta.wroc.pl

Sport Jakub Guder, tel. 502 499 795,
jakub.guder@gazeta.wroc.pl,
Piotr Janas, tel. 502 499 829,
piotr.janas@gazeta.wroc.pl

Poradniki i dodatki Bożena Korciżal, tel. 502 499 811,
bozena.konczal@gazeta.wroc.pl,

REDAKCJE LOKALNE:

Głogów ul. Słódowa 8, Grażyna Szyska,
tel. 502 499 804, grazyna.szyska@gazeta.wroc.pl;
Kłodzko Damian Bednarz,
tel. 502 499 821, damian.bednarz@gazeta.wroc.pl;
Legnica Mateusz Różański,
tel. 514 800 962, mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl;
Wałbrzych Rynek 13, Adrianna Szurman,
tel. 502 499 309, adrianna.szurman@gazeta.wroc.pl;
Oleśnica Karolina Jurek-Burgla,
tel. 502 499 837, karolina.jurek@gazeta.wroc.pl;
Syców Klaudia Kłodnicka,
tel. 502 499 837, klaudia.klodnicka@gazeta.wroc.pl;
Zgorzelec Paulina Gadowska tel. 502 499 319,
wojewodka@gazeta.wroc.pl

Polska Press Sp. z o.o. Oddział we Wrocławiu,
ul. św. Antoniego 2/4, 50-073 Wrocław,
tel. 71 37 48 100

Prezes oddziału Grzegorz Widenka

Reklama i ogłoszenia Dyrektor Biura Reklamy
Karolina Michałczuk, tel. 502 499 323,
karolina.michalczuk@polskapress.pl

Promocja Anna Bijak-Bednarska, tel. 502 499 313,
anna.bijak@gazeta.wroc.pl

Prenumerata 7172 76 237
Ogłoszenia, nekrologi: tel. 505 280 626, 505 280 625,
698 635 638 Adresy i telefony biur ogłoszeń na stro-
nach ogłoszeniowych.

DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia,
ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Miłowice

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy
Artykułach, w szczególności przy Aktualnym Artykułach,
oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania
tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie
z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazeta-
wroclawska.pl/treci i w zgodzie
z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Krytyczniwa
PBC
Polskie Badania Krytyczniwa

Nakład Kontrolowany ZKDP
BIALA KONTROLA
NAD NAKŁADAMI I CENĄ
DROKARTYSTYCZNY

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania
Członek zarządu Maciej Kossowski
Członek zarządu Miłosz Szulc

Dyrektor artystyczny

Tomasz Bocheński

Dyrektor marketingu

Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl

Dyrektor zarządzający biura reklamy

Maciej Kossowski

maciej.kossowski@polskapress.pl

Dyrektor kolportażu

Karol Wlazło karol.wazlo@polskapress.pl

Agencja AIP

kontakt@aip24.pl

Rzecznik prasowy

Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

REKLAMA

0010199676

**Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nowy Dwór”
we Wrocławiu, ul. Zemska 35,**ogłasza
przetarg nieograniczony ofert pisemnych,

który odbędzie się w dniu **22.07.2021 r.** o **godz. 10.00** w siedzibie Sp-ni, pokój nr 7, parter, na wykonanie robót remontowych w zakresie malowania klatek schodowych, korytarzy piwnicznych, pomieszczeń wspólnego użytku, w nw. budynkach mieszkalnych wielorodzinnych Spółdzielni we Wrocławiu, tj.:

- 1) malowanie korytarzy piwnicznych przy ul. **Rogowskiej 82, Rogowskiej 112, Rogowskiej 114, Budziszynskiej 80, Budziszynskiej 82,**
- 2) malowanie klatek schodowych wraz z pomieszczeniami wspólnego użytku przy ul.: **Rogowskiej 82, Zemskiej 21, Rogowskiej 112, Rogowskiej 114, Nowodworskiej 99, Zemskiej 26, Budziszynskiej 124, Budziszynskiej 80, Budziszynskiej 82,**
- 3) malowanie klatek schodowych przy ul.: **Rogowskiej 130 i Budziszynskiej 14-14A-16** (strefa wejścia), z terminem realizacji całości ww. robót do dnia **31.05.2022 r.**

Termin składania ofert do dnia **22.07.2021 r.** do godz. **9.30.**

Szczegółowe wymagania ofertowe zawiera dokumentacja przetargowa dostępna odpłatnie (24,60 PLN brutto, słownie: dwadzieścia cztery złote 60/100 brutto) w siedzibie Spółdzielni, parter, pokój nr 10, codziennie, w dni robocze (za wyjątkiem piątków), w godz. od 12.00-13.00 (po uprzednim dokonaniu wpłaty z konta firmy Oferenta na konto Spółdzielni: **PKO BP SA o/3 Wrocław, nr 53 1020 5242 0000 2102 0018 0463.**

Wadium na całość robót w kwocie **12.000,00 PLN**, słownie: dwanaście tysięcy złotych 00/100, należy wpłacić z konta firmy Oferenta na ww. konto Spółdzielni, w terminie do dnia **21.07.2021 r.**

Zwrot wadium następuje według warunków określonych w dokumentacji przetargowej.

Po upływie 7 dni od dnia ogłoszenia wyniku przetargu, Oferent będzie zobowiązany do zawarcia umowy w terminie wyznaczonym przez Spółdzielnię, według akceptowanego przez Oferenta „Wzoru umowy”.

Wszelkich informacji udziela P. inż. Grażyna Fortunarska, tel. 71 356 48 24, codziennie, w dni robocze, w godz. od 12.00 – 13.00 (z wyjątkiem piątków) lub w siedzibie Sp-ni, pokój nr 10, parter, w ww. terminie.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, negocjacji oferowanych parametrów określonych w SIWZ stwierdzenia, że przetarg nie dał rezultatu oraz unieważnienia przetargu bez uzasadnienia i podania przyczyny.

REKLAMA

0010201100

TAURON Dystrybucja S.A. Oddział we Wrocławiu informuje o prowadzeniu prac na sieci energetycznej spółki. Dla poprawy pewności zasilania Klientów oraz przeciwdziałania awariom infrastruktury energetycznej, **TAURON Dystrybucja** prowadzi prace, które wiążą się z koniecznością czasowego wyłączenia energii elektrycznej dla Klientów.



Prace zostaną przeprowadzone w dniu 12.07.2021 r. na obszarze:

REGION WROCŁAW**12.07.2021 r.**

Godz. 7.00 - 16.00
Miejsce: Wrocław Fabryczna:
Belgijska 16-36 parzyste, Klecińska 132-136 parzyste.
Godz. 7.00 - 16.00
Miejsce: Wrocław Psie Pole:
Dubrownicka 19-23 nieparzyste.
Godz. 7.00 - 16.00
Miejsce: Wrocław Śródmieście:
Jedności Narodowej 195.

**REGION OBORNIKI
ŚLĄSKIE****12.07.2021 r.**

Godz. 7.30 - 8.30 i 14.00 - 16.00
Miejsce: Słup.
Godz. 8.00 - 14.00
Miejsce: Kotowice ul. Szafirowa
dz. 169/10, 169/12-13.
Godz. 11.00 - 15.00
Miejsce: Ligota 130, 130 a-b.

REGION OLEŚNICA**12.07.2021 r.**

Godz. 8.00 - 15.00
Miejsce: Dobrzykowice ul. Małwowa
i działki przyległe. Gm. Czernica.
Godz. 8.30 - 14.00
Miejsce: Stara Huta 1-7, 37-44.

Konieczne wyłączenie zasilania i przeprowadzanie niezbędnych prac poprawi stan sieci i urządzeń energetycznych. Każdego dnia TAURON Dystrybucja zapewnia komfort życia i bezpieczeństwo energetyczne swoich Klientów. Bez dbania o stan sieci i bez realizacji prac planowych nie byłoby to możliwe.

Gm. Krośnice.
Godz. 9.00 - 14.00
Miejsce: Byków ul. Różana,
Ogrodowa 19, 33, 35, 38,
dz. 175/3-6, Liliowa, Wrocławska 49
i działki przyległe. Gm. Długoleka.
Godz. 9.30 - 13.00
Miejsce: Minkowice Oławskie
ul. Kościelna dz. 216/10, 11,
dz. 104/5, dz. 61/2, Kościuszki 1a.
Gm. Jelcz-Laskowice.
Godz. 16.00 - 18.00
Miejsce: Jenkowitz Majątek.
Gm. Oleśnica. Dobra 1-55, 61-70,
działki 152/12-15, 152/3. Gm.
Dobroszyce.

REGION STRZELIN**12.07.2021 r.**

Godz. 7.00 - 16.00
Miejsce: Kondratowice ul. Długa
numery parzyste od 38 do 52,
Słowiańska 26, 30, 30A, 30B,
14, 13, 13A, 10, 11, 12, Makowa,
Różana, Ogrodowa.
Godz. 7.00 - 16.00
Miejsce: Oława ul. Jantarowa 20.

REGION ŚRODA ŚLĄSKA**12.07.2021 r.**

Brak planowych wyłączeń.

REKLAMA

0010199795

**BURMISTRZ PRZEMKOWA**

ogłasza

III PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY:

**Na sprzedaż działki zabudowanej budynkiem użytkowym
o łącznej powierzchni użytkowej 467,6 m²
oznaczonej numerem geodezyjnym 694/8
w obrębie miasta Przemków przy ul. Generała Sikorskiego 1a:**

obręb:	Przemków dz. 694/8
pow. działki:	1642 m²
KW:	LE1G/00026030/8
Przeznaczenie:	Teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej w centrum miasta
Cena wywoławcza	326.904,00 złotych
Wadium:	16.345,20 złotych

Wadium, uczestnicy przetargu powinni wpłacać najpóźniej do dnia **2 sierpnia 2021 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Przemkowie nr 67 1610 0048 2000 0500 0101 0015 w SGB – Bank S.A. w Przemkowie. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Urzędu.

Przetarg odbędzie się w dniu 6 sierpnia 2021 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy ul. Plac Wolności 25 – sala sesyjna (pokój nr 27).

I przetarg ustny nieograniczony odbył się 23 marca 2021 r., II przetarg ustny nieograniczony odbył się 31 maja 2021 r.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie przy ul. Plac Wolności 25. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przemkowie (<http://umprzemkow.ssdip.bip.gov.pl>) zakładka: Przetargi – Sprzedaż

Dodatkowe informacje na ww. temat można uzyskać w pokoju nr 30, tut. Urzędu, tel. 76 83 20 480.

Burmistrz Przemkowa ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Zastępca Burmistrza
Magdalena Kania

REKLAMA

0310170459

MIEJSCA KONCERTÓW



PARTNERZY I SPONSORZY



PATRONATY MEDIALNE



Sparta znalazła patent na Unię. Kto zatrzyma WTS w drodze po złoto?

Dawid Fołtyniewicz
dawid.foltyniewicz@gazeta.wroc.pl

Żużel

Betard Sparta po raz drugi w sezonie pokonała Fogo Unię. Dla WTS-u było to ósme zwycięstwo w rzędu w PGE Ekstralidze. Rozpędzeni wrocławianie znajdują się na autostradzie do pierwszego miejsca po fazie zasadniczej.

W ostatnich latach mecze z Fogo Unią były dla Betardu Sparty papierkiem lakmusowym, który pomagał zweryfikować siłę wrocławskiego zespołu. W sezonie 2019 WTS mierzył się z leszczyńskimi czterokrotnie i wszystkie te spotkania przegrał. Wydawało się, że po zawieszeniu Maksyma Drabika za złamanie przepisów antydopingowych moc dolnośląskiej drużyny znacząco osłabnie. Pod koniec 2020 roku do Wrocławia trafił jednak Artiom Łaguta, który z miejsca stał się jednym z liderów. „Spartanie” zaczęli natomiast wykorzystywać wszelkie słabości swojego odwiecznego rywala.

Obecnie podopieczni Dariusza Śledzia mogą pochwalić się serią trzech wygranych w potyczkach z „Bykami”. Trener Piotr Baron wciąż dysponuje silną kadrą seniorską (Emil Sajfutdinow, Janusz Kołodziej, Jason Doyle, Piotr Pawlicki), lecz formacja juniorska Fogo Unii pod względem umiejętności znacząco ustępuje starszym kolegom. Duet Bartosz Smektała – Dominik Kubera był postrachem PGE Ekstraligi. Kacper Pludra i Damian Ratajczak na tle swoich rówieśników nie są wyróżniającymi się postaciami.

W niedzielę wrocławianie udowodnili, że stanowią silny ze-



Betard Sparta wydaje się zdecydowanie najbardziej kompletnym zespołem w PGE Ekstralidze. Wrocławscy żużlowcy w sezonie 2021 co najmniej raz pokonali już każdego przeciwnika

spół, który w obliczu słabszej postawy jednego z zawodników (7+1 Taia Woffindena) jest w stanie przechrzyć losy rywalizacji na swoją korzyść. Doskonałą dyspozycję od początku sezonu utrzymują Łaguta (13 punktów) i Maciej Janowski (12+2). Ten drugi był jedynym zawodnikiem, który wziął udział w po-

meczowej konferencji prowadzonej przez telewizję nSport+. Żaden z zawodników gospodarzy po porażce nie był skłonny, aby porozmawiać z mediami.

– Nie osiadamy na laurach. Wiemy, że żużel bywa brutalny, dlatego mocno trenujemy i na pewno zawsze są elementy, które można poprawić i mogą

być wykonywane lepiej. Jednym z nich jest start i tutaj muszę poświęcić jeszcze więcej czasu – stwierdził Janowski.

Po 11. kolejce Betard Sparta jest liderem tabeli. Do końca fazy zasadniczej wrocławianie zmierzają się z Włókniarzem Częstochowa, Moje Bermudy Stalą Gorzów i Marwis.pl Falubazem Zieloną Górą. Wiele wskazuje na to, że największym wyzwaniem będzie konfrontacja z tą drugą drużyną. Żółto-niebiescy tracą obecnie punkt do WTS-u. Zważywszy na przebieg sezonu 2021, wydaje się, że tylko ekipa Stanisława Chomskiego byłaby w stanie zatrzymać „Spartan” w drodze po złoto. Jak wspominał jednak Janowski, żużel bywa brutalny. To czas na wytężoną pracę, a nie przedwczesne zakładanie medali na szyję. ©©

11. kolejka PGE Ekstraligi
Fogo Unia Leszno - Betard Sparta Wrocław 4:49 (84:96 w dwumeczu, bonus dla Sparty)

Unia: 9. Sajfutdinow - 12 (3,2,2,1,1); 10. Kołodziej - 4+1 (3,1*,0,0,-); 11. Lidsey - 3+1 (0,2,d,1,-); 12. Doyle - 10+1 (2,1*,3,3,1,w); 13. Pawlicki - 6 (0,2,3,1); 14. Pludra - 2+1 (0,2*,0,-); 15. Ratajczak - 4 (2,0,2); 16. Sadurski - ns.
Sparta: 1. Woffinden - 7+1 (1*,1,3,0,2); 2. Czugunow - 8 (1,3,1,3,0); 3. Łaguta - 13 (2,3,2,3,3); 4. Bewley - 3+1 (w,0,1*,2); 5. Janowski - 12+2 (3,3,2,2*,2*); 6. Liszka - 5 (3,1,1); 7. Curzytek - 1 (1,0,0); 8. Panicz - ns.

Motor Lublin - Marwis.pl Falubaz Zielona Góra 58:32 (104:76 w dwumeczu, bonus dla Motoru)

Motor: 9. Łaguta - 12 (3,3,3,-); 10. Buczkowski - 4+1 (1,1,1*); 11. Hampel - 7+1 (0,3,2*,2,0); 12. Karion - ns (-,-,-,-); 13. Michelsen - 14 (3,3,3,2,3); 14. Lampart - 8+1 (3,2,2*,1); 15. Ciemiak - 4+2 (2*,1,1*); 16. Kubera - 9+1 (0,2*,3,1,3).

Falubaz: 1. Fricke - 11 (2,2,1,2,2,2); 2. Protasiewicz - 5+2 (1*,0,0,3,0,1*); 3. Tonder - 1+1 (1*,w,0,-); 4. Zagar - 3 (3,w,-,-,-); 5. Dudek - 8 (2,2,1,0,3,0); 6. Ragus - 1 (1,d,0,0); 7. Tufft - 0 (0,w,-); 8. Pawliczak - 3 (1,2).

Eltrox Włókniarz Częstochowa - Moje Bermudy Stal Gorzów 39:51 (85:95 w dwumeczu, bonus dla Stali)

Włókniarz: 9. Madsen - 11 (3,2,3,2,1); 10. Woryna - 5+3 (2*,1*,2*,0,0); 11. Smektała - 3+2 (0,1,1*,1*,0); 12. Jeppesen - 0 (0,0,-,-); 13. Lindgren - 5 (2,1,d,1,1); 14. Miśkowiak - 11+1 (3,3,2,2,1*); 15. Świdnicki - 4+1 (2*,0,2); 16. Kowalski - ns.

Stal: 1. Woźniak - 9+3 (1*,2*,1,3,2*); 2. Thomsen - 10 (1,0,3,3,3); 3. Vaculik - 11+3 (2,2*,3,2*,2*); 4. Karczmarz - 1 (1,-,t,0); 5. Zmarzlik - 18 (3,3,3,3,3,3); 6. Jasiński - 2 (1,0,1,0); 7. Pytlewski - ns (0,0,0).

200lecie DPV Logist GKM Grudziądz - eWinner Apator Toruń (przełożony na piątek, godz. 19.30, nSport+, 35:55 w pierwszym meczu)

1. Sparta Wrocław	11	21	+139
2. Stal Gorzów	11	20	+59
3. Motor Lublin	11	17	+25
4. Unia Leszno	11	14	+24
5. Włókniarz Częstochowa	11	14	+14
6. Falubaz Zielona Góra	11	6	-96
7. Apator Toruń	10	5	-46
8. GKM Grudziądz	10	4	-119

Następna kolejka (23-25.07): Unia - GKM (23.07, godz. 18, Eleven Sports 1, 51:39 w pierwszym meczu), Stal - Falubaz (23.07, godz. 20.30, Eleven Sports 1, 50:40), Sparta - Włókniarz (25.07, godz. 16.30, nSport+, 52:38), Apator - Motor (25.07, godz. 19.15, nSport+, 39:51).



Piłkarze Zagłębia. Nowy trener na dniach

Ivan Soler został piłkarzem KGHM Zagłębia Lubin. 25-letni Hiszpan z przeszłością m.in. w akademii Espanyolu Barcelona i rezerwach angielskiego Fulham podpisał z „Miedziowymi” dwuletni kontrakt. Soler od września 2019 roku grał na Słowacji. Klub Zemplin Michalovce pozyskał go z rezerw Malagi. Kiedy tylko był zdrowy, grał w podstawowym składzie. Zemplin Michalovce poprzedni sezon zakończył na 9. miejscu w 12. zespołowej lidze słowackiej, mimo że miał najwięcej straconych bramek (42 w 12 spotkaniach). Soler jest obrońcą i pierwszym Hiszpanem w historii Zagłębia Lubin. W ekipie „Miedziowych” ma wypełnić lukę po Borcie Crnomarkoviciu. Z naszych informacji wynika, że Zagłębie jeszcze w tym tygodniu ogłosi nazwisko nowego trenera. Wśród kandydatów wymienia się m.in. Aleksandra Vukovicia oraz Mariusza Lewandowskiego, który w przeszłości pracował z pierwszą drużyną „Miedziowych”. (PJ)

Piłkarze Chrobrego Głogów wrócili do treningów

W poniedziałek przygotowania do sezonu 2021/2022 rozpoczął pierwszoligowy Chrobry Głogów. Trener Ivan Djurdjević zaprosił na treningi pierwszej drużyny czterech piłkarzy z czwartoligowych rezerw. To Wiktor Wawrzyniak, Miłosz Jandziak, Olaf Zygmun i Maksym Iwanowicz. Na zajęciach pojawili się także pozyskani tego lata zawodnicy, czyli 24-letni bramkarz Karol Dybowski, który ostatnio bronił barw Resovii Rzeszów oraz holenderski napastnik Dennis van der Heijden. Pierwszy sparing Pomarańczowo-Czarni rozegrają 17 lipca, a ich rywalem będzie Chojniczanka Chojnice. (PJ)

LOTTO NIEDZIELA, 4.07

MULTI MULTI - GODZ. 21.50
5, 7, [11], 14, 19, 20, 24, 30, 32, 33, 39, 45, 53, 54, 56, 62, 65, 68, 72, 75
MINI LOTTO
12, 33, 34, 36, 42
KASKADA - GODZ. 21.50
3, 5, 11, 12, 15, 16, 17, 20, 21, 22, 23, 24
EKSTRA PENSJA
5, 10, 23, 25, 30 + 1
SUPER SZANSA - GODZ. 21.50
5, 0, 1, 1, 3, 8, 6
PONIEDZIAŁEK, 5.07
MULTI MULTI - GODZ. 14.00
[10], 14, 15, 22, 23, 24, 25, 26, 28, 29, 32, 41, 50, 56, 59, 60, 67, 72, 75, 77
KASKADA - GODZ. 14.00
3, 4, 5, 9, 11, 13, 17, 19, 21, 22, 23, 24
SUPER SZANSA - GODZ. 14.00
2, 9, 1, 5, 3, 9, 1

W Śląsku trwa operacja Paide. Nie wszyscy piłkarze trenują

Piłkarze

Piotr Janas
piotr.janas@gazeta.wroc.pl

Śląsk Wrocław już w najbliższy czwartek (8 lipca) o godz. 20 rozpoczyna pierwszy mecz w sezonie 2021/2022 w I rundzie eliminacji Ligi Konferencji UEFA. Będzie estońskie Paide Linnameeskond. Trener Jacek Magiera na tę chwilę nie może korzystać ze wszystkich swoich podopiecznych.

WKS po powrocie z Chorwacji trenuje na własnych obiektach.

Od soboty podopieczni Magiera koncentrują się na wyjazdowym spotkaniu z wicemistrzem Estonii. Niestety - nie wszyscy.

Na poniedziałkowym treningu brakowało m.in. Petra Schwarza i Konrada Poprawy. Czech pracował na siłowni, a Poprawie lekki uraz na tę chwilę nie pozwala grać. Erik Expósito i Diego Verdascas trenowali indywidualnie na bocznym boisku.

Do zdrowia po operacji cały czas dochodzi Marcel Zylla, a jeśli chodzi o nowych piłkarzy, to próżno było szukać wśród trenujących nowego bramkarza Józefa

Burty. Miał trenować z pierwszą drużyną, ale będzie grał głównie w drugoligowych rezerwach, dlatego w poniedziałek pojechał z nimi do Jeleniej Góry.

Na zajęciach pojawili się za to Piotr Samiec-Talar i Damian Gąska. Ten pierwszy ostatni rundę spędził w pierwszoligowym Widzewie Łódź, lecz furory nie zrobił. Gąska z kolei należał do najlepszych zawodników Radomskiego Radom (35 występów, 3 gole i 8 asyst), z którym wywalczył awans do PKO Ekstraklasy.

Jego obecność na treningach Śląska jest o tyle zaskakująca, że



Ze Śląskiem trenuje obecnie Damian Gąska. Czy zostanie?

Radomiak miał prawo wykupu tego piłkarza i - jak powiedział nam dyrektor sportowy WKS-u Dariusz Szytyła - zgłosił telefonicznie chęć skorzystania z tego zapisu. To wciąż może się wydarzyć, ale na tę chwilę Gąsca przygląda się trener Magiera.

Treningi są ułożone ściśle pod rywalizację z Paide Linnameeskond. Trenerzy w małych giekach przerywali piłkarzom i tłumaczyli, jak w danych sytuacjach zachowują się Estończycy oraz co muszą robić, by ich przechytrzyć. Piłkarze Śląska do Estonii polecą w środę. ©©

Futbol pełen pasji kontra pragmatyzm

Karol Kurzępa
sport@gazeta.wroc.pl



Pilka nożna

Pierwszy z półfinałów Euro 2020 zapowiada się niczym starcie dwóch żywiołów. Grająca dynamicznie, ofensywny futbol, powszechnie chwalona reprezentacja Włoch zmierzy się z krytykowaną przez niemal cały turniej Hiszpanią.

Większość postronnych kibiców trzyma kciuki za Italię. Już od meczu otwarcia mistrzostw zespół prowadzony przez Roberto Manciniego zaskarbił sobie serca wielu fanów, prezentując znakomitą, równą dyspozycję. Drużyna z Półwyspu Apenińskiego gra z niesamowitą intensywnością, tworzy wiele sytuacji bramkowych i odkleja od siebie przypisaną wiele lat temu łatkę „nudziarzy” skupionych przede wszystkim na defensywie.

- Nasza gra poprawia się z meczu na mecz i stajemy się coraz lepszą drużyną. Jest jeszcze miejsce na progres, ale trudno nie zauważyć postępów. Cieszę się, że wciąż widzę w zespole chęć dążenia do poprawy. Dostrzegłem już po braku awansu na mundial w 2018 roku - przynajmniej selekcjoner.

Hiszpanie natomiast nie wypadają w trakcie trwającego Euro zbyt przekonująco. Podopieczni Luisa Enrique marnują sporo okazji w ataku i choć w każdym meczu mają przewagę w posia-

daniu piłki, to niewiele z niej wynika. Dość powiedzieć, że „La Roja” wygrała podczas obecnych mistrzostw tylko jedno spotkanie w regulaminowym czasie gry, pokonując na zakończenie fazy grupowej Słowację 5:0. Poza tym hiszpańscy piłkarze zaliczyli cztery remisy. Do wyeliminowania Chorwatów w 1/8 finału potrzebowali dogrywki, zaś do półfinału awansowali po zwycięstwie w rzutach karnych ze Szwajcarią. Warto jednak przypomnieć, że na Euro 2016 Portugalia wygrała w ciągu 90 minut rywalizacji zaledwie jeden mecz, w półfinale z Walią. Mimo to zdobyła złoty medal.

Jorginho jest dla swojego zespołu niczym talizman. Kontroluje grę, nadaje jej tempo, świetnie czuje się z piłką przy nodze

Jednym z bohaterów ćwierćfinałowego boju ze Szwajcarią był bramkarz Unai Simon. Zawodnik, który popełnił fatalny błąd w 1/8 finału przeciwko Chorwacji, odkupił swoje winy w konkursie „jedenastek”, broniąc dwa strzały „Helwetów”. - Wpadłem w euforię, eksplodowały ze mnie wszystkie emocje. Trzeba wymazywać z pamięci swoje niepowodzenia, ale także szybko zapominać o sukcesach. Na turnieju należy się skupiać wyłącznie na wyzwaniu, które jest przed nami - tłumaczył



Włosi i Hiszpanie regularnie spotykają się na wielkich turniejach, tworząc świetne widowiska

24-letni zawodnik basquejskiego Athleticu Bilbao.

Hiszpanie mierzą się z Włochami osłabionymi kadrowo. W szeregach „Squadra Azzurra” nie zagra bowiem Leonardo Spinazzola. Obrońca AS Roma, który dwukrotnie podczas Euro 2020 był wybierany graczem meczu, nabawił się kontuzji, walcząc o półfinał z Belgią. Do gry może powrócić dopiero w przyszłym roku. Jego miejsce najprawdopodobniej zajmie Emerson Palmieri. Wciąż z urazem zmaga się ponadto Alessan-

dro Florenzi, który jak dotąd zanotował w trwającym turnieju tylko pierwszą połowę starta z Turcją na inaugurację fazy grupowej.

W ekipie „La Roja” wątpliwy jest natomiast występ Pablo Sarabii, który narzeka na problemy z udem. Hiszpanie zdają sobie sprawę, że z takim przeciwnikiem przyjdzie im się mierzyć, nawet pomimo kontuzji we włoskiej drużynie. - By myśleć o dobrym rezultacie, musimy przede wszystkim powstrzymać Jorginho - powiedział w rozmowie

ze „Sky Italia” Cesar Azpilicueta, będący na co dzień klubowym kolegą Włocha w londyńskiej Chelsea. - Jorginho jest dla swojego zespołu niczym talizman. Kontroluje grę, nadaje jej tempo, świetnie czuje się z piłką przy nodze. Jeśli uda nam się zneutralizować jego działania, to będziemy mieć większe szanse na awans do finału - dodał.

- Hiszpański zespół prezentuje futbol, który bardzo się nam podoba. Doceniamy klasę rywali i wiemy, że nie będzie łatwo go pokonać, aczkolwiek nie ina-

czej było na poprzednich etapach fazy pucharowej - przyznał na konferencji prasowej pomocnik Nicolò Barella.

Pandemiczne restrykcje w Wielkiej Brytanii utrudniają fanom wtorkowych półfinałów pojawienie się na Wembley. Po przylocie do Anglii każdy musi bowiem przejść kwarantannę trwającą od pięciu do siedmiu dni, o ile będzie przebywał w kraju dłużej niż 48 godzin. Obowiązkowe są także testy na koronawirusa przed podróżą. Prezydent włoskiej federacji piłkarskiej był sfrustrowany faktem, że UEFA rozdysponowała kibicom „Azzurricchi” zaledwie 125 biletów na starcie z Hiszpanią. Jeśli Włosi awansują do finału, otrzymają natomiast tysiąc wejściówek. Zespół Roberto Manciniego może jednak liczyć na wsparcie wielu rodaków mieszkających w Londynie i całej Anglii. W Zjednoczonym Królestwie przebywa ponadto sporo Anglików włoskiego pochodzenia.

Nie inaczej jest w przypadku Hiszpanów. Dlatego też tamtejsza federacja piłkarska rozpoczęła w mediach społecznościowych akcję o nazwie „Potrzebujemy was”. - To apel do wszystkich rodaków mieszkających w Anglii, by wspierali w trybunach drużynę narodową. Wasz doping na najbliższym meczu będzie ważniejszy niż kiedykolwiek - czytamy w komunikacie.

©AP

PÓŁFINAŁY:

6.07: **WŁOCHY - HISZPANIA** (21, Wembley, Londyn); 7.07: **ANGLIA - DANIA** (21, Wembley).

FINAŁ: 11.07: godz. 21, Wembley.

Świątek wygrała seta i stanęła. Dotkliwa porażka w 1/8 finału Wimbledonu

Tenis

Hubert Zdzankiewicz
sport@gazeta.wroc.pl

Iga Świątek nie zagra w ćwierćfinale Wimbledonu, a przynajmniej nie w tym roku. Świetnie spisująca się w pierwszym tygodniu turnieju Polka w poniedziałek wyraźnie nie miała swojego dnia. W rezultacie przegrała 7:5, 1:6, 1:6 z Tunezyjką Ons Jabeur.

- Ons świetnie czuje piłkę. Używa tego w bardzo mądry sposób na trawie. Jest w stanie zagrywać slajsy, płaskie piłki czy uderzać z topspinem. Ma szeroki wachlarz opcji - mówiła przed wyjściem na kort Świątek, spodziewając się trudnego meczu. Sugerowały to również ostatnie wyniki Tunezyjki na trawie, bo przed Wimbledonem wygrała turniej w Birmingham. A w Londynie ograła m.in. byłą zwyciężczynię turnieju (z 2017 roku), Hiszpankę Garbinę Muguruzę.

Był trudny. Nie tylko z powodu dobrej gry rywalki, bo okazała się jednym z tych, w których nie wszystko układało się po myśli naszej tenisistki. A raczej niewiele się w ogóle układało, i to od samego początku, bo już w pierwszym gemie dała się przełamać, a po chwili Jabeur prowadziła 2:0.

Przegrywając 1:2 Polka, miała co prawda trzy szanse na odrobienie straty, ale żadnej nie zdołała wykorzystać, a po wpakowaniu w siatkę bakhendzie zrobiło się 1:3. W kolejnym gemie serwisowym Tunezyjki Świątek w końcu dopięła swego, by po chwili... znów dać się przełamać. Zanosilo się na pierwszą w tegorocznym Wimbledonie stratę seta, Polka zdołała jednak wyrównać po raz kolejny, na 5:5. Pomogła jej w tym rywalka, popełniając podwójny błąd serwisowy przy break poincie. To był punkt zwrotny, bo ubiegłoroczna mistrzyni Roland Garros poszła za ciosem, a zdekoncentrowana Ja-



W drugim i trzecim secie Iga Świątek była jedynie tłem dla silnej rywalki

beur dała się przełamać również na 5:7. Celny bakhend Świątek po linii zakończył seta. Dawał również nadzieję na pomyślny dla niej przebieg kolejnego.

Nic z tych rzeczy, bo rozpoczął się dokładnie tak samo, jak pierwszy, od przełamania i pro-

wadzenia Tunezyjki. Z tą jednak różnicą, że tym razem gra Polki kompletnie się od tego momentu posypała (złe funkcjonowanie zwłaszcza forhend, najgroźniejsza zazwyczaj broń naszej tenisistki), a skalę frustracji najlepiej oddało jej zachowanie po przegranej na 0:2 piłce, kiedy trzepnęła rakieta w siatkę. Efekt był taki, że po zaledwie 24 minutach było 1:1 w setach.

Gra Świątek nie poprawiła się, niestety, w decydującej partii, a po jej podwójnym błędzie serwisowym zrobiło się 3:1 dla Jabeur. W kolejnym gemie Polka miała co prawda dwie szanse na odrobienie straty, ale nie była w stanie ich wykorzystać. Do końca nie zdołała również wygrać choćby gema i w efekcie, po godzinie i 42 minutach, z drugiego w karierze wielkoszlemowego ćwierćfinału (poprzednio Australian Open 2020) mogła cieszyć się Tunezyjka. Mecz zakończyła asem serwisowym.

Sporo o jego przebiegu mówią statystyki. Jabeur zaserwowała w sumie dziewięć asów, Świątek tylko dwa. Tunezyjka wykorzystała wszystkie siedem szans na przełamanie Polki, a sama obroniła 12 z 15 break pointów. Posłała ponadto 30 kończących uderzeń przy 23 niewymuszonych błędach. Bilans naszej tenisistki to 20 winnerów i 27 pomyłek.

„To był perfekcyjny występ Jabeur, która wróciła po przegraniu pierwszego seta, by w następnych dwóch pokonać Świątek. To, co charakteryzuje Jabeur, to różnorodność, wyjątkowość i nieprzewidywalność. Tunezyjka w poniedziałkowym meczu zagrała mniej drop shotów niż podczas spotkania z Muguruzą. Była bardzo agresywna i próbowała używać długiego oraz krótkiego slajsa” - podsumował mecz „The Guardian”.

W ćwierćfinale rywalką Jabeur będzie Białorusinka Aryna Sabalenka, która wygrała 6:3,

4:6, 6:3 z Eleną Rybakina z Kazachstanu. Dla Tunezyjki to druga wygrana z Polką w turnieju Wielkiego Szlema. Miesiąc temu pokonała Magdę Linette w trzeciej rundzie Roland Garros. 1/8 finału to z kolei najlepszy jak na razie wynik Świątek w Wimbledonie. W swoim seniorskim debiucie (2019 rok, w 2020 turniej został odwołany z powodu pandemii koronawirusa) juniorska mistrzyni z 2018 roku odpadła już w pierwszej rundzie.

W poniedziałek o ćwierćfinał walczyły również Hubert Hurkacz, którego rywalem był wiceleader rankingu ATP, Rosjanin Danił Miedwediew. Mecz zakończył się po zamknięciu wydania.

W najlepszej ósemce deblistów znaleźli się za to Łukasz Kubot i Brazylijczyk Marcelo Melo. Mistrzowie Wimbledonu z 2017 roku nie musieli w poniedziałek nawet wychodzić na kort, bo ich rywale - Brytyjczyk Lloyd Glasspool i Fin Harri Heliövaara - podali mecz walkowerem. ©AP